



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 11 kwietnia 2023 | Redaktor prowadzący Józef Krzyk | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 84.10276, 1

Nakład 63 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Ukraina

Zelenski na podsłuchu

Opublikowanie w internecie dokumentów wywiadowczych może utrudnić planowanie ukraińskich operacji na froncie – twierdzi CNN, powołując się na źródło w otoczeniu Wołodymyra Zelenskiego

► 3

Rolnictwo

PiS sprząta po ministrze

– Już na początku roku problem zboża ukraińskiego był jednym z głównych tematów na spotkaniach naszych parlamentarzystów z mieszkańcami. Ministerstwo Rolnictwa to bagatelizowało, teraz czas po nim posprzątać – mówi nasz rozmówca z Nowogrodzkiej

► 8

Reportaż

Małpa w prezencie

Ogłoszenia o sprzedaży kapucynek, marmozet, pigmejek znajdują w popularnym serwisie internetowym. Ze zdjęcia patrzy na mnie wielkimi oczami mała kapucynka w dziecięcym beciku z naszytą truskawką. Cena – 40 tys. zł

► 18-19



FOT. DAVID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Katastrofa smoleńska

ROCZNICA NA RATY

Rządowe obchody 13. rocznicy katastrofy smoleńskiej z powodu Wielkanocy zostały przełożone o sześć dni. Mimo to wczoraj na pl. Piłsudskiego kwiaty złożył Jarosław Kaczyński. Znowu nie obyło się bez awantur z policją, bo na godzinę przed przybyciem prezesa PiS mundurowi zaczęli wypychać z placu demonstrantów oraz dziennikarzy. Władze stolicy zorganizowały uroczystości na Powązkach. ●

System monitorowania działa, ale nie pomaga

Szkolny „Big Brother” do szuflady

Rząd wydaje miliony na system sztucznej inteligencji potrafiący np. wykryć, w której szkole uczniowie mają myśli samobójcze. – Wielu tragediom można by zapobiec, ale raporty trafiają do szuflady – alarmują nasi informatorzy

Paulina Nodzyńska

Jest 13 grudnia 2017 r. W życie wchodzi ustawa o Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej (OSE) – szkoły mogą bezpłatnie korzystać z szerokopasmowego internetu o szybkości 100 megabajtów na sekundę. Ma to niwelować białe plamy, zwiększać kompetencje cyfrowe uczniów, pomagać w prowadzeniu lekcji, promować bezpieczne zachowania w sieci. „Będzie odpowiadać na wyzwania współczesnej edukacji” – zachwała poświęcona projektowi kampania pod hasłem: „100 Mega na 100-lecie”. Operatorem OSE zostaje Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa (NASK), która podlega Ministerstwu Cyfryzacji.

Ówczesna szefowa resortu Anna Streżyńska informuje, że cała inwestycja to wydatek 3,5 mld zł w ciągu kilku lat. Dziś z darmowej sieci korzysta już ponad 20 tys. placówek.

Docelowo siecią OSE mają być objęte wszystkie szkoły w Polsce.

Niedługo później Streżyńska wpada na pomysł, by rozszerzyć system monitorowania szkolnej sieci internetowej o warstwę zabezpieczającą B3. Do tej pory aktywne są już B1 i B2, które odpowiadają m.in. za sprawdzanie, czy internet działa, oraz za blokowanie wirusów i niebezpiecznych oprogramowań.

B3 to jednak coś więcej. Wykorzystując sztuczną inteligencję, potrafi wykryć, co uczniowie oglądają, czytają, a także co sobie wysyłają i co do siebie piszą w internecie.

System alarmował

NASK ogłasza przetarg na „System monitorowania zachowań w sieci – przeciwdziałanie mowie nienawiści B3”. Wygrywa go warszawska firma Enigma – System Ochrony Informacji, która zleca opracowanie części systemu podwykonawcom.

Sam B3 zostaje wyceniony na ok. 25 mln zł – czytamy w oficjalnych dokumentach przetargowych. – Ale wraz z kosztami utrzymania i poprawkami pochłonął do tej pory prawdopodobnie ponad 30 mln zł z budżetu państwa – zaznacza jeden z naszych informatorów, który chce pozostać anonimowy. Anonimowe chcą też być inne osoby, które opowiadają nam o działaniu B3.

W maju 2021 r. NASK uruchamia system. W dokumentach czytamy: „B3 ma wykrywać zagrożenia związane z cyberprzemocą (prześladowania, nękania, agresja, poniżanie), szkodliwe treści (pornografia, przemoc, treści nawołujące do samookaleczeń lub samobójstw, sexting, pedofilia)”.

Każdego dnia zaczynają spływać informacje o tym, w których szkołach nasilają się myśli samobójcze,

samookaleczenia, hejt. Raporty generują się automatycznie, średnio raz na tydzień.

Nie chodzi o pieniądze

System zbiera informacje i umożliwia wykrycie, że w szkołach, w których uczniowie odebrali sobie życie lub byli ofiarami przemocy – m.in. w Szczecinie, Zamościu, Białej Podlaskiej czy Pruszkowie – dzieje się coś złego. – Niestety, te cenne informacje nie wychodzą poza mury NASK. Alarmy o prawdopodobieństwie samobójstw i przemocy trafiają do szuflady zamiast tam, gdzie powinny, czyli do dyrektorów szkół, a w wielu przypadkach nawet na policję i do prokuratury – tłumaczy jeden z informatorów.

Dlaczego tak się dzieje? – To smutne i proste jednocześnie. Ludzie w NASK wiedzą, że gdyby te informacje wypłynęły, spadłyby na nich setki zapytań ze szkół i musieliby coś z tym zrobić – zacząć działać, poszerzyć swoje zadania i kompetencje, reagować na incydenty i wyjaśniać poszczególne przypadki. Tu nie chodzi o pieniądze, bo one są. Chodzi o to, żeby mieć jak najmniej pracy z systemem, który mógłby uchronić dzieciaki – mówią nasi informatorzy. ● ► 7

Wykorzystując sztuczną inteligencję, system potrafi wykryć, co uczniowie oglądają w internecie, a także co sobie wysyłają i co do siebie piszą

ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie na Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



PiS a sprawy Magdaleny Filiks i Elżbiety Witek

Dwie tragedie, różne reakcje

Kublik



W obliczu tragedii jesteśmy tacy sami – tak samo nieszczęśliwi, bezradni i potrzebujący empatii. Jednak obóz PiS na czele z Jarosławem Kaczyńskim nawet z rodzinnego dramatu robi polityczną aferę i potrafi okazać brak ludzkich uczuć.

Tragedia pierwsza: Magdaleny Filiks

Dowodem może być tragedia Magdaleny Filiks. Jej 16-letni syn Mikołaj popełnił samobójstwo w lutym, niedługo po ujawnieniu przez reżimowe media informacji o prawomocnie zakończonym ponad rok wcześniej procesie pedofila.

Pedofil siedzi i nikomu nie zagraża. Tomasz Duklanowski, naczelny Radia Szczecin, wyciągnął tę starą sprawę, bo pozwalała uderzyć w Platformę Obywatelską – że rzekomo chroniła pedofila (bo był związany z tym środowiskiem) i zamiatała sprawę pod dywan. Uderzyć w ten sposób i w tym momencie, by odciągnąć uwagę o tego, że PiS staje w obronie pedofilów w sutannach.

Duklanowski, by „upartyjnić” pedofila, podał dane identyfikujące matkę jego ofiary, a za nim m.in. szczeciński radny Solidarnej Polski Dariusz Matecki – właśnie Magdalenę Filiks, posłankę PO. Już po śmierci syna ujawniła ona, że po materiale Radia Szczecin i TVP Info, Mikołaj był atakowany w mediach społecznościowych. Trudno nie łączyć tych dwóch faktów.

I nie sposób nie zapytać, czy gdyby ofiary pedofila były dziećmi parlamentarzystki z PiS, Duklanowski przygotowałby materiał, a TVP Info i Ra-

dio Szczecin by się dogadały i wypuściły materiał razem.

Ani premier Mateusz Morawiecki, ani prezes PiS Jarosław Kaczyński, ani minister sprawiedliwości, prokurator generalny Zbigniew Ziobro, ani nikt inny z ważnych polityków obozu władzy nie okazali matce współczucia. Żaden z nich nie obiecał, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by wyjaśnić, jak to się stało, że dziennikarz ujawnił dane z utajnionego procesu, i kto mu dał dokumenty, których nie miał prawa przekazać.

Przeciwnie. Media reżimowe – za które jest odpowiedzialny Kaczyński, bo to on ręcznie steruje Radą Mediów Narodowych – już w dniu pogrzebu Mikołaja zaatakowały PO, że to partia sama ujawniła dane ofiary pedofila i tym samym odpowiada za śmierć Mikołaja (czym zresztą potwierdziły, że wedle nich istnieje związek przyczynowo-skutkowy między samobójstwem a ujawnieniem danych).

Czy gdyby chodziło o bliską osobę nie tak wpływowej polityk jak Elżbieta Witek, chory już dawno nie zostałby wypisany z OIOM-u?

A potem posypały się ataki na matkę. Posłowie PiS ostentacyjnie wsparli dziennikarzy Radia Szczecin i TVP Info, a nie mieli ciepłego słowa dla przeżywającej dramat rodziny Mikołaja.

Rada Mediów Narodowych uznała za ofiary właśnie autorów tych materiałów, a nie tych, których traumatyczne sprawy z przeszłości zostały wyciągnięte na światło dzienne.

Nawet matka cierpiąca po stracie dziecka nie była dla nich powodem, dla którego powinni zamilknąć.

Materiał ukazał się na antenie Radia Szczecin 29 grudnia zeszłego ro-

ku. Maciej Świrski, szef Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, który co chwilę ściga wolne media, do tej pory nie był w stanie ocenić, czy doszło do złamania prawa, czy nie.

Tragedia druga: Elżbiety Witek, marszałkini Sejmu z PiS

Jej mąż ponad dwa lata w stanie ciężkim leży w szpitalu w Legnicy na OIOM-ie. Nie wiemy, jakie są medyczne wskazania, by tam leżał. Szpital bardzo długo milczał w tej sprawie – ani dyrektor ds. medycznych, ani ordynator tego oddziału, ani lekarz prowadzący nie wyjaśnili powodów tak ponadprzeciętnie długiej hospitalizacji na OIOM-ie. Powinni zabrać głos, by rozwiać wątpliwości, że to nie inne względy, np. pozycja w państwie marszałek Witek, zadecydowały o tak długim pobycie w szpitalu na tym oddziale. A łóżek na OIOM-ach w naszym kraju dramatycznie brakuje.

Sprawę nagłośniło Radio ZET, bo do prokuratury wpłynęło zawiadomienie córki pacjentki szpitala w Lubinie. Kobieta zmarła, nie doczekawszy się miejsca na tym właśnie oddziale, na którym leży mąż Witek.

Nie wiem, czy zajmowanie jednego łóżka przez męża marszałkini Witek mogło wpłynąć na leczenie innej osoby. Na oddziale jest bowiem dziesięć łóżek. Córka zmarłej kobiety ma jednak takie podejrzenie i dlatego poszła z tym do prokuratora.

Trudno nie zapytać: czy gdyby łóżko na OIOM-ie zajmował ktoś nie z wpływowej rodziny, to byłoby zawiadomienie do prokuratury? Czy powstałby reportaż w Radiu ZET? I jeszcze: czy gdyby chodziło o bliską osobę nie tak wpływowej polityk jak Elżbieta Witek, to chory już dawno nie zostałby wypisany z OIOM-u, a rodzina musiałaby mu zapewnić – zapewne na własną rękę, płacąc spore pieniądze – opiekę paliatywną?

To trudne pytania. Odpowiedzi nie dała też Anna Płotnicka-Mieloch, dyrektorka Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Legnicy, która oświadczyła, że „pacjenci (...) są leczeni zgodnie z obowiązującymi standardami medycznymi oraz ze wskazaniami wynikającymi ze stanu zdrowia pacjenta, aktualnej wiedzy medycznej, dostępnymi metodami, a także zasadami etyki zawodowej oraz z należytą starannością”.

Jednak o rażącej stronnictwo obozu władzy wiele mówią jego reakcje. I to w tych sprawach razi najboleśniej. Nawet ofiary nie zostały przez PiS potraktowane sprawiedliwie.

Zanim jeszcze sprawa męża Witek się wyjaśniła (czyli czy istnieje medyczne uzasadnienie tak długiego zajmowania łóżka na oddziale intensywnej terapii), partia natychmiast wzięła ją w obronę i zaatakowała dziennikarzy.

Odwrotnie niż w sprawie Filiks. Tam według władzy dziennikarze, wygrzebując starą sprawę i ujawniając dane ofiary pedofila, zrobili dobrą robotę. A matka – no cóż, nie była idealna, czyli w domyśle: była winna.

Kaczyński natychmiast po publikacji Radia ZET oświadczył: „Niebywały atak na rodzinę pani marszałek Elżbiety Witek jest dowodem na to, że nasi konkurenci polityczni i stojące za nimi media przekroczyli po raz kolejny granicę przyzwoitości”.

Dlaczego Kaczyński nie mówił o „niebywałym ataku” na rodzinę Magdaleny Filiks? Dlaczego „nie dodał siły i otuchy” Magdalenie Filiks? Dlaczego nie martwił się, że „media przekroczyły po raz kolejny granicę przyzwoitości”? Więcej – Świrski, nominat obozu władzy, natychmiast wszczął postępowanie w imieniu KRRiT wobec Radia ZET.

Uderzył mnie ten brak zwykłego ludzkiego odruchu empatii w obliczu tak strasznej niedoli. Rodzinne tragedie, dwie całkiem odmienne reakcje władzy. Tylko jedna ludzka. ● **Agnieszka Kublik**

Andrzej rysuje



Panie rządzą

1610

PROC.
Tyle wśród prezesów firm w Polsce jest kobiet – to prawie dwa razy więcej niż średnio w UE, lepiej jest tylko w Danii, Chorwacji i na Malcie

Więcej ► 12

Marcin Mogielski Wojownik zrzuca habit

Po ciężkich latach domagania się od instytucji kościelnej stanięcia po stronie skrzywdzonych i wykluczonych odkryłem, że ten system nie chce zmian. Moje ręce są za krótkie, a władza nade mną silna i skuteczna. Jestem nadal chrześcijaninem, ale w Kościele Ewangelicko-Augsburskim, wreszcie u siebie, w bezpiecznym domu” – w taki sposób dominikanin Marcin Mogielski poinformował w sobotę, że odchodzi z zakonu i przechodzi do Kościoła ewangelickiego. „Nawet taki wojownik jak Marcin Mogielski nie dał rady w zmaganiach z kościelnym systemem w wersji rzymskokatolickiej” – skomentował tę wiadomość Zbigniew Nosowski, redaktor naczelny katolickiego miesięcznika „Więź”.

Mogielski od lat stał po stronie osób skrzywdzonych przez duchownych. Niedawno wyznał, że sam jest ofiarą księdza pedofila. Walczył o prawdę w sprawie księdza Andrzeja Dymera, który molestował chłopców w Ognisku im. św. Brata Alberta w Szczecinie. Spotykały go przez to liczne szykany.



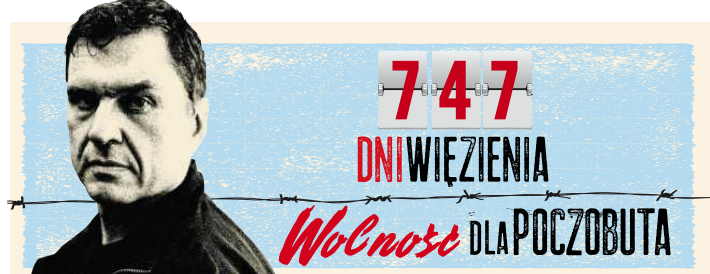
FOT. TOMASZ PIETRZYK/WYBORCZA

Był także zaangażowany w pomoc skrzywdzonym członkom duszpasterstwa akademickiego we Wrocławiu. To on jako pierwszy zgłaszał prowincjałowi, że dominikanin Paweł M. dopuszcza się przemocy, także seksualnej.

Nie bał się wypowiadać również w sprawie niedawno wyemitowanego filmu „Franciszkańska 3” Marcina Gutowskiego. „Trzeba wysłuchać ofiar, a nie krzyczeć »nieprawda«” – apelował do tych, którzy ten film potraktowali jako atak na Jana Pawła II.

„Musimy oddzielić człowieka od zaniechciań, błędów czy nawet grzechów” – argumentował. ●

Ewa Wilczyńska



Wyciek tajnych dokumentów USA niepokoi Kijów

Opublikowanie w internecie dokumentów wywiadowczych może utrudnić planowanie ukraińskich operacji na froncie – twierdzi CNN, powołując się na źródło w otoczeniu Wołodymyra Zełenskigo.

Piotr Andrusieczko

KORRESPONDENCJA Z KIJOWA

W ubiegłym tygodniu „The New York Times” napisał o tajnych dokumentach amerykańskiego wywiadu, które pojawiły się w sieci. Pierwsza partia dotyczyła Ukrainy, później opublikowano również związane z Chinami i Bliskim Wschodem.

Według dziennikarzy „NYT” w przypadku niektórych z dokumentów są wątpliwości co do ich prawdziwości. Miałyby o tym świadczyć m.in. zaniżone straty rosyjskie w Ukrainie. Ukraiński wywiad wojskowy niemal od razu nazwał opublikowane dane fałszywką, za którą stoją rosyjskie służby. Z kolei Pentagon oficjalnie wciąż bada prawdziwość tych danych, ale jego reakcja może przemawiać za tym, że przynajmniej część dokumentów jest prawdziwa.

Niezależnie od tego wyciek już spowodował ważne konsekwencje. Według CNN ukraiński sztab miał zmienić niektóre ze swoich wojennych planów. Amerykańska telewizja nie podaje szczegółów, ale powołuje się na anonimowe źródło w otoczeniu prezydenta Wołodymyra Zełenskigo.

CNN zwraca też uwagę na trzy istotne elementy związane z opublikowanymi w internecie dokumentami. Po pierwsze, wyciek ujawnia dużą skalę szpiegowania przez USA kluczowych sojuszników: Korei Południowej, Izraela i Ukrainy. Po drugie, pokazuje, jak wywiadowi udało się przeniknąć do struktur ministerstwa obrony Rosji oraz prywatnej firmy wojskowej Grupa Wagnera. Według CNN część danych była uzyskana od „żywych źródeł” i wyciek może je zdemaskować. Po trzecie, opublikowane dokumenty zawierały informacje odnoszące się do słabych punktów ukraińskiej armii, takich jak obrona przeciwlotnicza, stan liczebny ukraińskich oddziałów i stopień ich gotowości bojowej, oraz potrzeby dotyczące ciężkiego uzbrojenia.

Zełenski na podstłachu

Z wycieku poufnych dokumentów wynika, że USA wykorzystywały do zdobywania informacji o sojusznikach dane wywiadu elektronicznego. CNN w swojej publikacji wskazuje, że w jednym z dokumentów znajduje



• Ukraińcy wciąż odpierają ataki w zachodniej części Bachmutu. Na zdjęciu niedzielne walki FOT. LIBKOSVAP

się informacja o rozmowie prezydenta Wołodymyra Zełenskigo z końca lutego, w której miał on „zapropionować dokonanie uderzenia w miejscach dyslokacji rosyjskich wojsk w obwodzie rostowskim przy wykorzystaniu dronów”.

Według amerykańskiej telewizji przechwycenie tej rozmowy może wyjaśnić opór USA przed wysłaniem do Ukrainy w ramach pomocy wojskowej pocisków rakietowych dalekiego zasięgu. Waszyngton ma się obawiać wykorzystania przez Ukrainę amerykańskich rakiet do uderzeń na terytorium Rosji. W lutym minister obrony Ołeksij Reznikow stwierdził, że Ukraina jest gotowa zagwarantować, że amerykańska broń nie zostanie wykorzystana do uderzeń w cele znajdujące się na terytorium Federacji Rosyjskiej.

To, że Stany Zjednoczone szpiegują nie tylko przeciwników, ale też sojuszników, nie jest niczym nowym. Jednak niepokój komentatorów zarówno w Waszyngtonie, jak i Kijowie wywołuje to, że takie dane wywiadowcze zo-

stały upublicznione. Według CNN w Pentagonie prowadzona jest kontrola dystrybucji poufnych dokumentów – okazuje się, że odbiorców takich informacji w administracji amerykańskiej może być stosunkowo wielu.

Wyciek danych w części dotyczącej Ukrainy jest komentowany w kontekście przygotowań Kijowa do kontrofensywy. Ukraińscy rozmówcy „Wyborczej” w ostatnich tygodniach zapewniali, że chociaż Kijów konsultuje się z USA, jeśli chodzi o działania bojowe, to ostateczne decyzje należą zawsze do ukraińskiego dowództwa. A sekretarz Rady Bezpieczeństwa i Obrony Narodowej Ukrainy Ołeksij Daniłow w wywiadzie udzielonym kilka dni temu Radiu Swoboda podkreślił, że ukraińskie plany dotyczące kontruderzenia zna od trzech do pięciu osób.

Rosjanie wyczerpują swoje siły w Donbasie

Tymczasem na froncie najzacieklejsze walki trwają o Bachmut. Dowódca Wojsk Łado-

wych Sił Zbrojnych Ukrainy gen. Ołeksandr Syrski poinformował w poniedziałek, że rosyjska armia przeszła do syryjskiej taktyki wypalanej ziemi. Za pomocą uderzeń lotniczych i artyleryjskich niszczy poszczególne budynki w mieście. Zdaniem Syrskiego w ostatnim tygodniu straty wśród wagnerowców i ich wyczerpanie spowodowały, że do walki włączono elitarne oddziały rosyjskiej armii.

Mimo zintensyfikowania rosyjskich ataków obrona miasta trwa. Według informacji docierających od samych obrońców ukraińscy żołnierze wciąż odpierają ataki w zachodniej części miasta. Centrum zostało praktycznie zajęte przez rosyjskie oddziały, ale ukraińska obrona jest dynamiczna i tam, gdzie to możliwe, ukraińscy żołnierze kontratakują.

Zajadłe walki toczą się również na obrzeżach Marjinki położonej niedaleko od Doniecka, którą rosyjska armia próbuje zająć od początku agresji. Miasto zostało zrównane z ziemią, ale Rosjanie wciąż nie są w stanie całkowicie złamać tamtejszej ukraińskiej obrony. ●

To, że Stany Zjednoczone szpiegują nie tylko przeciwników, ale też sojuszników, nie jest niczym nowym

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

BLISKA MI OSOBA CIERPI NA DEPRESJĘ Jak ją wesprzeć?

O emocjach, psychice i relacjach czytaj na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Plany opozycji na TVP

Holecka
szybko
nie zniknie

FOT. BEATA ZAWRZEL/REPORTER/EAST NEWS

Rada Mediów Narodowych do likwidacji, KRRiT do zmiany, prezesi TVP i Polskiego Radia wybierani przez rady powiernicze – na zapleczu opozycji eksperci pracują nad reformą mediów publicznych.

Agnieszka Kublik

Jan Dworak, były szef TVP i były przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, oraz prof. Tadeusz Kowalski, ekonomista, medioznawca i jedyny dziś członek KRRiT niebędący nominatem obozu władzy, opowiadają nam, jaki mają pomysł na naprawę mediów publicznych.

To odpowiedź na to, co zrobił z nimi obóz władzy.

ROZMOWA Z
PROF. TADEUSZEM KOWALSKIM
medioznawcą
i **JANEM DWORAKIEM**
b. szefem KRRiT

AGNIESZKA KUBLIK: Panowie, gdybyście byli posłami, tobyście zagłosowali za ustawą likwidującą teraz TVP Info?

JAN DWORAK: Nie, bo rzecz nie w tym, żeby zlikwidować TVP Info, ale by całe tzw. media publiczne głęboko przekształcić w rzeczywiste media publiczne. **PROF. TADEUSZ KOWALSKI:** Nie bardzo wyobrażam sobie likwidację w takim trybie kanału telewizyjnego. Nawet z prawnego punktu widzenia nie byłoby to łatwe do przeprowadzenia. Niektórzy konstytucjonaliści mieli wątpliwości co do zgodności projektu z dwoma artykułami Konstytucji RP: 14, który zapewnia wolność prasy i innych środków społecznego przekazu, i 54, który mówi, że „każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji. Cenzura prewencyjna środków społecznego przekazu oraz koncesjonowanie prasy są zakazane”.

Pomysł likwidacji TVP Info padł w 2020 r. Dziś jest jeszcze więcej powodów do zamknięcia tej stacji. Afera szczecińska – ujawnienie danych ofiary pedofila, by uderzyć w PO, bo chodziło o syna posłanki Magdaleny Fiklik, który po materiałach w publicznych mediach popełnił samobójstwo – pokazuje brak moralnych hamulców i etyki dziennikarskiej.

DWORAK: Nie można likwidować stacji telewizyjnej, kierując się odruchami. Nawet jeśli jest to odruch słusznego oburzenia, które w pełni podzielam.

KOWALSKI: To, co się dzieje w TVP i Polskim Radiu, to skutek zaniku jakiegokolwiek etyki i standardów zawodowych.

Kodeks etyki dziennikarskiej wisi na stronach TVP. Jest komisja etyki, w której zasiada, drugą kadencję zresztą, Danuta Holecka, szefowa „Wiadomości” TVP, czyli programu najsilniej powiązanego z władzą.

KOWALSKI: I jest ustawa o radiofonii i telewizji, która nie jest przestrzegana. Powołujemy się na prawo, które nie jest egzekwowane. To dotyczy i innych instytucji w państwie PiS, choćby Trybunału Konstytucyjnego, Krajowej Rady Sądownictwa...

...i Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji czy Rady Mediów Narodowych, które w sprawie ujawnienia danych ofiary pedofila nic nie zrobiły.

DWORAK: Dziwi to panią? Bo mnie nie. Mamy za sobą ponad siedem lat rządów PiS, który tam, gdzie może, nie respektuje prawa i nie liczy się z przyzwyczajeniami. PiS splaszczyl całość stosunków społecznych do dwuwymiarowej rzeczywistości, czyli czystej walki politycz-

nej. Liczy się wyłącznie zwycięstwo wyborcze i przewaga polityczna w okresie między wyborami.

KOWALSKI: Rada Mediów Narodowych to instytucja na telefon. Bez dyspozycji politycznej RMN nic nie robi. Tę Radę po prostu trzeba zlikwidować.

DWORAK: W naszym projekcie RMN jest do likwidacji. Bierzemy pod uwagę aspekt prawny – a mianowicie to, że Trybunał Konstytucyjny jeszcze pod przewodnictwem prof. Rzeplińskiego uznał w 2016 r. odebranie KRRiT prawa do powoływania władz spółek medialnych za niekonstytucyjne.

Ten wyrok opublikował zresztą Trybunał Przylębskiej, czyli go uznaje. Ale nigdy nie został on wykonany.

KOWALSKI: W szóstą rocznicę wydania tego wyroku zaproponowałem Krajowej Radzie zajęcie stanowiska, w którym zwróciłaby się do władz o przywrócenie porządku konstytucyjnego, czyli o przywrócenie KRRiT tych uprawnień. I proszę sobie wyobrazić, że większość KRRiT w ogóle nie chciała się tym zajmować, uznając, że w ogóle nie ma sprawy. Większość Krajowej Rady nie była zainteresowana przywróceniem uprawnień, które jej przywraca wyrok Trybunału Konstytucyjnego. Taką mamy sytuację.

DWORAK: Musimy przyzwyczaić się do myśli, że łamanie zasad przyzwyczajenia w mediach publicznych to element przemyślanej taktyki przedwyborczej obozu Zjednoczonej Prawicy.



Rada Mediów Narodowych to instytucja na telefon. Bez dyspozycji politycznej nic nie robi. Tę Radę po prostu trzeba zlikwidować

PROF. TADEUSZ KOWALSKI

To znaczy, że nie będziemy mieć uczciwych, wolnych, równych wyborów.

DWORAK: Tak, ja też na zbliżające się wybory patrzę z obawą.

KOWALSKI: Ktoś powiedział, wydaje się dosyć trafnie, że to jest jak gra na pochyłym boisku: jedna strona ma wyraźną przewagę. Nie tylko w TVP i w Polskim Radiu, ale też w prasie Orłenu mającej monopol na rynku regionalnym. Dotuje też ogromnymi kwotami ze spółek skarbu państwa prasę akolitów politycznych.

Reklamy państwowych spółek płyną do mediów PiS-owskich, a nie do tych o największych nakładach czy czytelnictwie. I wreszcie ogromne wsparcie budżetowe, które płynie do TVP i PR, znacznie przekraczające inflację. Z tytułu utraconych ulg abonamentowych za 2022 r. budżet przekaże tym mediom 2,7 mld zł rekompensaty. To w porównaniu z poprzednim rokiem wzrost o 30 proc.

Po wyborach to się szybko nie zmieni...

DWORAK: Zależy, kto te wybory wygra. Są narzędzia, które umożliwiają pewien wpływ na sytuację. Właścicielem spółek TVP i PR jest skarbu państwa, a w jego imieniu minister kultury.

KOWALSKI: Minister kultury jako stuprocentowy właściciel może wykonać wszystkie uprawnienia walnego zgromadzenia wynikające z kodeksu spółek handlowych i z ustawy medialnej. Ma więc różnego rodzaju możliwości oddziaływania, które może zastosować adekwatnie do sytuacji, z jaką będzie miał do czynienia.

Jeżeli np. przyjrzy się sytuacji ekonomicznej spółek i stwierdzi, że odbiega ona od dobrze zarządzanego przedsiębiorstwa, to w przypadku niegospodarności zawsze ma prawo wyegzekwować to, co wynika z kodeksu spółek handlowych, czyli np. zawiesić zarząd.

Ale to Rada Mediów Narodowych odwołuje zarząd.

KOWALSKI: To będzie pytanie oczywiście, czy RMN będzie jeszcze istniała. Rada została powołana w drodze

Plany opozycji na TVP



Nie można likwidować stacji telewizyjnej, kierując się odruchami. Nawet jeśli jest to odruch słusznego oburzenia, które w pełni podzielam

JAN DWORAK

ustawy i w drodze ustawy może zostać zlikwidowana.

Ale to musi potrwać, a potem ustawa likwidująca RMN i tak trafi na biurko prezydenta Andrzeja Dudy. Jeśli opozycja wygra wybory, to raczej większości do obalenia weta – a potrzeba do tego 276 mandatów – nie uzyska.

Kowalski: Pan prezydent zawsze deklarował, że uznaje decyzje większości, wolę suwerena...

I zaklinał się, że będzie niezłomnie strzegł konstytucji, a w historii już zapisał się jako jeden z jej największych destruktorów.

DWORAK: Będą nowe okoliczności, może prezydent zachowa się inaczej niż do tej pory?

KOWALSKI: Nowy minister kultury po stwierdzeniu niegospodarności w spółkach medialnych mógłby – jako walne zgromadzenie – zawiesić zarząd i wystąpić do RMN o jego odwołanie. Jeżeli RMN kierowana przez Krzysztofa Czabańskiego [bliski współpracownik Jarosława Kaczyńskiego od lat 90. i były poseł PiS] nie chciałaby odwołać zarządu, to można by się zastanowić nad odpowiedzialnością RMN za tolerowanie niegospodarności w mediach publicznych.

Obecny mechanizm jest całkowicie patologiczny, bo przez ostatnie kilka lat ogromne pieniądze przyznawane są w oderwaniu od oceny realnych potrzeb każdej ze spółek i jakiegokolwiek weryfikacji wydawania publicznych pieniędzy.

Plany programowo-finansowe Telewizji Polskiej na 2023 r. zakładały 900 mln zł deficytu. Zaplanowanie takiego deficytu rodzi określone konsekwencje wynikające z kodeksu spółek handlowych. W tym roku oczywiście wątpliwości nie powstały, bo TVP wiedziała, że dostanie z budżetu blisko 2 mld zł rekompensaty, ale jeżeli zmieni się rząd, to nowa większość nie będzie musiała przyznawać kolejnej rekompensaty, co będzie musiało wywołać wstrząsy tektoniczne.

Albo i nie, jeśli RMN będzie nadal funkcjonować na telefon Kaczyńskiego. Nie widzę powodu, by Czabański się zmienił...

DWORAK: Będzie zupełnie inna sytuacja polityczna. Nie będzie już możliwości bezzmerowego, bez żadnych oporów załatwiania wszystkich oczekiwań prezesa Kaczyńskiego. Naprzeciwko RMN stanie minister kultury, który może w spółkach odkryć niegospodarność czy rozrzutność.

RMN będzie musiała zareagować – już nie w atmosferze politycznego przyzwolenia, bez troski i poczucia braku odpowiedzialności. Bo jej członkowie staną się współodpowiedzialni za sytuację finansową spółek.

Ale tak, nie ma twardych możliwości szybkiej zmiany w mediach publicznych, trzeba to zrobić ustawą. Jeśli prezydent Duda nie będzie chciał naprawiać mediów publicznych, to będzie jego odpowiedzialność.

KOWALSKI: A sytuacja może być dramatyczna, bo jeśli dotacja budżetowa skurczy się z 2,7 mld zł do, powiedzmy, 100 mln zł, to spółki mogą upaść.

Gdyby nie ta pomoc, już dawno miałyby dziurę w budżecie.

KOWALSKI: Dotykamy istoty rzeczy. Chyba nic tak nie przemawia do świadomości jak pieniądź. Nowy minister aktywów państwowych może wyłączyć strumień reklam spółek skarbu państwa.

To wszystko pomysły na to, jak szybko zaraz po wyborach unormować sytuację w mediach publicznych. Co dalej? Zlikwidować TVP i Polskie Radio, powołać nowe?

KOWALSKI: Nie, przekształcić. Zakładamy utworzenie silnych mediów regionalnych poprzez połączenie oddziałów terenowych Telewizji Polskiej z rozgłośniami regionalnymi Polskiego Radia. Powstałyby odrębne spółki, które byłyby skupione na problematyce regionalnej.

Do rozważenia jest kwestia ewentualnego połączenia spółek tzw. dużego radia i dużej telewizji, zresztą wzorem wielu organizacji mediowych w Europie. I przede wszystkim chcemy zmienić mechanizm zarządzania tymi instytucjami.

DWORAK: System ma zawierać bezpieczniki, które maksymalnie utrudnią odwoływanie władz przez kolejne radykalne siły polityczne takie jak PiS.

Proponujemy utworzenie rad powierniczych. Regionalnie i centralnie będą wyłaniane przez KRRiT spośród organizacji pozarządowych. Na poziomie województw rady uzupełnią reprezentanci klubów sejmikowych – jedna osoba, nieaktywny polityk – wskazana przez jeden klub, rządzący czy opozycyjny.

W ten sposób chcemy zbudować pewną mozaikę politycznego przedstawicielstwa, nie dominującego, ale obecnego w różnym stopniu w różnych regionach kraju. Każda z tych rad powierniczych, regionalnych będzie wysyłała jednego przedstawiciela do rady powierniczej ogólnopolskiego medium publicznego. Na tym poziomie rada ogólnopolska będzie uzupełniana o przedstawicieli organizacji pozarządowych, środowisk twórczych i dziennikarskich.

W sejmikach na ogół są trzy, czasami cztery ugrupowania. Rady będą liczyły do dziewięciu osób, bo ważne, żeby przedstawiciele sejmików nie spłaszcyli tych rad do wymiaru politycznego. A dziewięć osób to akurat dobry zespół, by dyskutować i o programie, i o sprawach organizacyjnych.

Ogólnopolska rada powiernicza będzie liczyła co najmniej 35 osób, ponieważ sejmików jest 16, a przedstawiciele organizacji pozarządowych powinni w niej przeważać.

Ta rada powiernicza wyłoni prezydium i to będą tzw. członkowie zarządzający, wykonawczy, instytucja znana w wielu organizacjach. Jestem pewien, że taka mozaika sił politycznych i sektora pozarządowego to będzie silna reprezentacja życia społecznego.

Ważne, żeby nie eliminować żadnej istotnej siły politycznej na poziomie regionu. Chodzi o to, żeby te siły polityczne miały poczucie wpływu, a z drugiej strony nie miały szans na zdominowanie mediów publicznych.

Te rady powiernicze będą wybierać zarządy mediów publicznych, regionalnie i centralnie?

KOWALSKI: Tak. Może wrócimy do starego mechanizmu, w którym rady powiernicze proponują kandydatów do zarządu, a KRRiT może tylko te propozycje zatwierdzić lub odrzucić, natomiast nie ma prawa proponować swojego kandydata.

Jakie kryteria będą musieli spełniać kandydaci, np. na szefa TVP?

KOWALSKI: Zakładamy, że rady wypracują transparentne procedury wyłaniania zarządu. Pracujemy nad regulaminem takiego konkursu, ale same rady powiernicze muszą takie kryteria wypracować. Nie chcemy sztywno ustalać tych kryteriów, one nie powinny mieć charakteru ustawowego, powinny być regulacją wewnętrzną.

Wypracowaliśmy taki regulamin wyboru zarządu, kiedy zasiadałem w radzie nadzorczej TVP. Są zatem właściwie gotowe rozwiązania, biorące pod uwagę wykształcenie, znajomość języka, znajomość podstaw ekonomii, znajomość ustawy o radiofonii i telewizji.

DWORAK: I doświadczenie zawodowe.

KOWALSKI: Kiedyś rozmowy z kandydatami na członków zarządu były nawet transmitowane w internecie.

Te kryteria spełnia Jacek Kurski.

KOWALSKI: Tak, ale odpadłby ze znajomości prawa. Przecież nie jest w stanie udowodnić, że za jego czasów TVP była bezstronna, realizowała interes publiczny, misję publiczną, że przekaz cechował się zrównoważeniem i obiektywizmem. Nie jest, bo łamał prawo, co go eliminuje z grona potencjalnych kandydatów.

Złamał ustawę? Jest jakiś wyrok sądu w tej sprawie?

DWORAK: Nie, nie ma, ale nie musi być, by rada powiernicza była w stanie ocenić działalność TVP za prezesury Jacka Kurskiego. Pani de facto pyta, czy będą jakieś mechanizmy, które by zapewniły, że TVP nie wpadnie w łapy partii sprawującej władzę.

Bezpieczników w naszym projekcie ustawy jest kilka, sposób wyboru rady powierniczej jest jednym z nich. Ale jeśli ktoś będzie chciał znowu ustawą zmienić tę ustawę, to nic na to nie poradzimy. Liczymy, że to się już nie powtórzy. Doświadczenie, które przeżywają obecnie media, jest bolesne, ale to nie jest żadna stuprocentowa gwarancja.

KOWALSKI: Przypominam, że chcemy wzmocnić działanie kodeksu etyki.

DWORAK: Tak, i dziennikarz, który przestrzega kodeksu, nie może być wyzucony za pomocą tej sakramentalnej formułki: „Pan/pani się nie mieści w mojej koncepcji”. Z drugiej strony dziennikarz może być usunięty, jeśli złamie kodeks etyki.

Kto stwierdzi, że dziennikarz działał nieetycznie?

DWORAK: Może samorząd dziennikarski? W czasie naszych konsultacji o tym, jak ratować media publiczne, padł pomysł stworzenia samorządu pracowników mediów publicznych, którego jednym z zadań byłaby ocena nieetycznych zachowań dziennikarskich.

Ale akurat formuła, że „pani nie pasuje do tej koncepcji”, w przypadku Danuty Holeckiej pasuje jak ulał.

DWORAK: Nie, nie chodzi o to, żeby odwrócić wektor...

Nie, nie chodzi. Ale Holeccka do prawdziwych mediów publicznych kompletnie nie pasuje.

DWORAK: A to zgoda. I dążymy do tego, by przykładowej pani Holecckiej wytłumaczyć, iż cały czas obowiązują zasady bezstronności, rzetelności, niezależności i że ona je przekraczała.

KOWALSKI: Zakładamy, że w przyszłości nie będzie czegoś takiego jak telewizja prezesa. Zasadniczo ciężar obowiązków i zadań zostanie przełożony na redakcje. I to szefowie redakcji będą mieli największy wpływ na zawartość programu, to oni będą musieli się kierować

zasadami etyki zawodowej i to oni z tego będą rozliczani.

Czyli nie da się uniemożliwić partii skoku na media?

DWORAK: Nie ma takiej możliwości, bo każda większość, jeśli nie ceni demokracji i wartości moralnych w polityce, zmieni prawo zgodnie ze swoim, a nie publicznym interesem.

Nowa ustawa wygaszałaby kadencję obecnej Krajowej Rady?

DWORAK: Prawdopodobnie tak, ale oczywiście może się zdarzyć, że Sejm, Senat i prezydent odrzuć jej sprawozdanie i wtedy Rada zostaje rozwiązana. Nowa będzie funkcjonować na nowych zasadach.

Skąd pieniądze? Abonament zostaje? Czy będzie nowa opłata? Reklamy będą dopuszczalne?

DWORAK: Z reklamami sprawa jest prosta – to mają być media bez reklam. Z pewnymi wyjątkami, np. wielkie imprezy sportowe, sponsoring czy patronat wydarzeń kulturalnych. Telewizja publiczna nie może być nadmiernie skomercjalizowana, nie może szukać pieniędzy na rynku tak jak inni komercyjni nadawcy. Natomiast jeśli chodzi o finansowanie podstawowe, to są dwa modele. Nie mówimy o abonamencie, bo jest anachroniczny, trzeba przecież rejestrować odbiorniki, których nikt nie rejestruje.

Pierwszy model to opłata audiowizualna, drugi – pieniądze przelewane z budżetu, jakoś sparametryzowane na okres kilku lat, żeby media publiczne wiedziały, na co je stać. Byłby parametr określony procentowo i zawierający mechanizm ewentualnej rewaloryzacji na wypadek gwałtownych ruchów, wzrostów cen itd.

Jak wysoka powinna być opłata?

KOWALSKI: Poniżej 9 zł. To daje rocznie na media publiczne powyżej 3,5 mld zł, jeżeli rozważamy model z bardzo ograniczonym udziałem reklam.

Gdyby opozycja jesienią tego roku wygrała wybory, to w jakim czasie udało by się tę ustawę przeprowadzić przez parlament, wprowadzić w życie? Kiedy TVP zaczęłaby rzetelnie informować, a nie propagować przekaz PiS?

DWORAK: Nie tworzymy teraz projektu ustawy, jako zespół ekspercki piszemy założenia. Napisanie projektu ustawy to kilka miesięcy, potem naturalna droga legislacyjna w parlamencie, czyli w ciągu kilku miesięcy do roku mamy nowe przepisy. Jeśli pan prezydent nie wykaże zrozumienia dla uspołecznienia mediów publicznych, to ze zmianą trzeba będzie czekać do wyborów prezydenckich w 2025 r.

To kiedy Danuta Holeccka przestanie prowadzić „Wiadomości” TVP?

KOWALSKI: Uciekam od jakichkolwiek ocen personalnych. Nie uzyska pani odpowiedzi.

DWORAK: To zależy nie tylko od nas. Kiedy powstanie nowy rząd, nowa ustawa, nowa KRRiT, nowy zarząd TVP... Proszę nie traktować nas jako demiurgów. Teraz jesteśmy ekspertami, a nie politykami, którzy mogą podejmować decyzje również w takich sprawach.

Kowalski: Wierzmy w demokrację, uważamy, że mechanizmy, które proponujemy, są demokratyczne. Spójrzmy optymistycznie na przyszłość, bo to jest w interesie nas wszystkich, również młodych ludzi, którzy czasami myślą, że by stąd wyjechać. Niech zostaną i uwierzą, że nasz kraj może się naprawdę dobrze, demokratycznie rozwijać i znaleźć swoje miejsce w szerszej wspólnotce. ●

• Prace grona ekspertów nad reformą mediów, na zasadach społecznych, koordynują: Jan Dworak, Tadeusz Kowalski, prof. Stanisław Jędrzejewski, mecenas Karol Kościński, dr hab. Monika Kaczmarek-Sliwińska i Jacek Weksler.

Prokurator ponad sądem?

Śledczy będą mogli zablokować sprawy karne toczące się w efekcie subsydiarnych aktów oskarżenia. Według proponowanych przez ministerstwo przepisów będą mieli do powiedzenia więcej niż sąd.

Ewa Ivanova

Obowiązujące dziś przepisy dają obywatelom możliwość samodzielnego dochodzenia sprawiedliwości przed sądem karnym. Jeśli prokuratura dwukrotnie odmówi zajęcia się ich sprawą, pokrzywdzeni mogą sami złożyć tzw. subsydiarny akt oskarżenia. W takim przypadku prezes sądu, przesyłając prokuratorowi odpis aktu oskarżenia, wzywa go do nadesłania w terminie 14 dni akt postępowania przygotowawczego.

Resort sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry zabiega jednak o zmiany, które drastycznie zmieniają sytuację – śledczy będą mogli takie sprawy zablokować. Gdy uznają, że wnoszący akt oskarżenia nie jest pokrzywdzonym, będą mogli odmówić przekazania akt sądowi.

Takie rozwiązanie znalazło się w przygotowanym przez ministerstwo projekcie nowelizacji kodeksu postępowania cywilnego, karnego i wielu innych ustaw. Dokument pojawił się na stronie Rządowego Centrum Legislacji w poniedziałek i ma datę 31 marca 2023 r. W obszernej nowelizacji zaproponowano nie tylko zmiany procedury karnej, ale też fundamentalne zmiany kompetencji prokuratora generalnego.

Prokurator ponad sądem

Sądy, w tym także Sąd Najwyższy, dość wąsko ujmują to, kto jest pokrzywdzonym przestępstwem, a więc kto potem może wnieść subsydiarny akt oskarżenia. Ale zdarza się, że prokuratorzy podchodzą do tej kwestii jeszcze bardziej rygorystycznie.

Problem tego, kto jest pokrzywdzonym, ma swoje przełożenie na konkretne sprawy karne. Pojawił się przykładowo w procesie zainicjowanym przez Sieć Obywatelską Watchdog Polska wobec władz fundacji Lux Veritatis. Organizacja oskarżyła ojca Tadeusza Rydzka, a także Jana Króla i Lidie Kochanowicz-Mańk (księżową) o przestępstwo nieudostępnienia informacji publicznej na temat rządowych dotacji. Wniosła subsydiarny akt oskarżenia do sądu po tym, jak prokuratura Zbigniewa Ziobry odmówiła po-

• **O zmiany zabiega resort sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry**

FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

stępowania, a potem je dwukrotnie umorzyła. W pierwszej instancji sąd skazał Kochanowicz-Mańk (grzywna 3 tys. zł i 3 miesiące pozbawienia wolności w zawieszeniu na rok). Ale po apelacji w drugiej instancji warszawski sąd okręgowy uchylił wyrok i umorzył postępowanie: uznał, że Watchdog nie mógł być pokrzywdzonym, a więc nie mógł wnieść subsydiarnego aktu oskarżenia. Po zmianie przepisów prokurator będzie mógł sam blokować takie sprawy.

Proponowana zmiana będzie mogła być wykorzystywana do ograniczenia spraw dotyczących podejrzeń przestępstwa ze strony



władzy lub ludzi z nią związanych. Będzie też oznaczać, że w takiej sytuacji prokurator będzie miał więcej do powiedzenia niż sąd.

– I to również w sytuacji, kiedy sąd uważa, że osoba wnosząca akt oskarżenia pokrzywdzonym jest. Na zarządzenie prokuratora przysługuje [według projektu] podmiotowi wnoszącemu akt oskarżenia wprowadzić zażalenie, ale nie do sądu, tylko do prokuratora nadrzędnego – ocenia doświadczony karnista sędzia Marcin Świerk. – O realizacji prawa do sądu zdecyduje zatem nie sąd, ale prokurator – konkluduje.

Zapobieganie błędom sądów?

Ministerstwo tłumaczy, że uprawnienie do żądania nadesłania akt oraz odpowiadający mu obowiązek ich nadesłania sądowi „powstają wyłącznie w sytuacji, gdy akt oskarżenia pochodzi od pokrzywdzonego, a nie od podmiotu nieposiadającego w sprawie takiego statusu, w szczególności osoby lub instytucji, które złożyły zawiadomienie o przestępstwie”. A więc proponowana zmiana to „doprecyzowanie”, które przyczyni się „do ograniczenia liczby przypadków przyjmowania do rozpoznania aktów oskarżenia skierowanych przez osoby i inne podmioty do tego nieuprawnione”.

– Nie wyobrażam sobie, aby prokurator nie przekazał akt sądowi, bo to sąd jest na tym etapie gospodarzem postępowania – uważa mec. Adam Kuczyński, pełnomocnik Sieci Obywatelskiej Watchdog Polska. Tłumaczy, że sąd samodzielnie weryfikuje, czy ktoś ma prawo wnieść subsydiarny akt oskarżenia, czy nie.

– W mojej ocenie to narzędzie służące obstrukcji. Prokurator może w ten sposób próbować tamować bieg niewygodnych postępowań sądowych, na zasadzie: nie dam wam zabawek, radźcie sobie sami. Oczywiście sąd może się zawziąć, może sam przeprowadzać dowody, zlecać czynności policji, ale to wymaga wysiłku, a czasem wręcz dublowania pracy prokuratury. Ale chyba chodzi o to, aby zagrać na nosie sądowi. Niewykluczone, że chodzi o jakieś konkretne postępowania – dodaje mecenas.

Zdaniem Kuczyńskiego przepis będzie mógł być wykorzystywany przeciwko organizacjom pozarządowym, które inicjują przed sądami postępowania karne, gdy „sabotuje” je prokuratura. Użyteczny będzie też w sprawach, w których oskarżani są np. policjanci, prokuratorzy, ludzie służb, a które prokuratura będzie mogła skutecznie tamować. ●

Nie wyobrażam sobie, aby prokurator nie przekazał akt sądowi, bo to sąd jest na tym etapie gospodarzem postępowania

ADAM KUCZYŃSKI

pełnomocnik Sieci Obywatelskiej Watchdog Polska

Rada Świrskiego bierze się za Radio ZET

Maciej Świrski, szef Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, wszczął z urzędu postępowanie w sprawie materiału Radia ZET dotyczącego męża marszałkini Sejmu Elżbiety Witek, który leży od dwóch lat na szpitalnym oddziale OIOM.

Radio ZET 6 kwietnia opublikowało materiał pod tytułem „Mąż E. Witek 2 lata na OIOM-ie. »Moja mama mogła żyć, ale nie było dla niej miejsca«”.

„Pacjentka zmarła, czekając osiem dni na przeniesienie na OIOM w Legnicy. Rodzina złożyła zawiadomienie do prokuratury, twierdząc, że miejsce na OIOM-ie od kilkunastu miesięcy blokuje mąż marszałek Sejmu Elżbiety Witek” – napisali Mariusz Gierszewski i Radosław Gruca.

O sprawie poinformowała prokuraturę córka jednej z pacjentek,

której mama czekała osiem dni na miejsce na OIOM-ie, a w dziewiętej dobie zmarła. – Moja mama mogła żyć, ale nie było dla niej miejsca. Za każdym razem, kiedy szpital dzwonił, a dzwonił codziennie, lekarze informowali, że dzwoniłi do szpitala w Legnicy, ale tam nie było miejsca na OIOM-ie – powiedziała dziennikarzem Radia ZET córka zmarłej kobiety.

W oświadczeniu napisała, że „na OIOM-ie w Legnicy od ponad roku przebywa Stanisław Witek, mąż Elżbiety Witek. Dowiedziałam się, że w stanie wegetatywnym jest na OIOM-ie, chociaż powinien być już od dawna objęty leczeniem paliatywnym. Celem oddziałów intensywnej terapii jest ratowanie życia, a nie podtrzymywanie funkcji życiowych przez lata, a niestety z takim działaniem mamy do czy-

nienia w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym”.

Dziennikarze cytują wypis tej pacjentki ze szpitala: „Chorą monitorowano na sali intensywnego nadzoru. Próby przekazania na oddział intensywnej terapii nieskuteczne z powodu braku miejsc w okolicznych oddziałach. Mimo leczenia, próby odłączenia od respiratora nieudane z powodu niewydolności własnego oddechu i dużego oporu oddechowego. Chora ostatecznie zmarła w dziewiętej dobie pobytu, mimo starań personelu”.

Doniesienie do prokuratury wpłynęło 16 marca.

„Jestem wstrząśnięta dzisiejszym artykułem opublikowanym na stronie internetowej Radia ZET, który w bezprecedensowy i poniżający sposób opisał sytuację mojego męża przebywającego w szpitalu, w bardzo ciężkim stanie” – napi-

sała na Twitterze Witek. Zapowiedziała, że „na pewno wystąpi w tej sprawie na drogę prawną”.

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Legnicy nie chce się wypowiedzieć w tej sprawie.

NFZ wydał oświadczenie: „Decyzje w zakresie metod i sposobu leczenia pacjenta zawsze podejmuje lekarz specjalista zgodnie ze wskazaniami aktualnej wiedzy medycznej, dostępnymi mu metodami i środkami zapobiegania, rozpoznawania i leczenia chorób, a także zgodnie z zasadami etyki zawodowej oraz z należytą starannością. Czas pobytu pacjenta na OAiIT jest uzależniony od decyzji lekarza. Są pacjenci hospitalizowani na oddziale intensywnej terapii dłużej niż rok. W ciągu ostatnich pięciu lat takich pacjentów było 83”.

Głos zabrał też Jarosław Kaczyński, prezes PiS. W rozmowie z Pol-

ską Agencją Prasową powiedział: – Niebywały atak na rodzinę pani marszałek Elżbiety Witek jest dowodem na to, że nasi konkurenci polityczni i stojące za nimi media przekroczyły po raz kolejny granicę przyzwoitości”.

Dziennikarze Radia ZET wydali oświadczenie: „Stanowczo nie zgadzamy się z zarzutami przedstawionymi przez panią marszałek Elżbietę Witek w jej oświadczeniu. Nasz artykuł został przygotowany z zachowaniem dziennikarskiej staranności. Uważamy również, że dyskusja powinna się obecnie skupić na istocie opisanego przez naszych dziennikarzy problemu. Podjęliśmy ten temat, mając na uwadze ważny interes publiczny, jakim jest powszechny dostęp do właściwej opieki medycznej bez względu na status społecznego pacjenta”. ● **Agnieszka Kublik**

Szkolny „Big Brother” do szuflady

Rząd wydaje miliony złotych na system sztucznej inteligencji potrafiący wykryć, w której szkole uczniowie mają myśli samobójcze lub czy padli ofiarą pedofilii.

– Wielu tragediom udałooby się zapobiec, gdyby ktoś przeczytał raporty. Ale trafiają do szuflady – alarmują informatorzy „Wyborczej”.

Paulina Nodzyńska

Analizy generowane przez system B3 jeden z naszych rozmówców nazywa półkownikami. Dyrektorzy szkół nie wiedzą nawet, że ruch sieciowy w ich szkołach jest monitorowany. – W NASK przepalane są pieniądze na pracowników technicznych, którzy codziennie przechodzą do pracy i sprawdzają, czy program działa. Za mało zaangażowanych jest osób merytorycznych, które analizowałyby te dane, reagowały na nie i przekazywały je odpowiednim osobom – dodają informatorzy „Wyborczej”. – Brakuje kogoś, kto zauważyłby, że np. w Szczecinie zanoszą się na tragedię, i wszczął alarm. Nie funkcjonuje żadna psychologiczna infolinia dla dyrektorów szkół, na którą mogliby zadzwonić i dowiedzieć się, co zrobić w niebezpiecznej sytuacji, kogo zaprosić do szkoły, jaką przeprowadzić rozmowę.

Szyfr nie pomoże

Poprosiliśmy o wyjaśnienia firmę Aiseclab, autora platformy, której użyto do wykonania systemu B3. – Informacje przekazywane przez sztuczną inteligencję są bardzo rzetelne i skuteczne. Do tej pory system nie odnotował żadnej awarii. To wyjątkowy program w skali świata, który przeczesuje internet w czasie rzeczywistym, analizując obrazy, mowę i wideo. Wykorzystują go największe firmy z listy Fortune 500, różne agendy rządowe i firmy z Doliny Krzemowej, m.in. do wykrywania terroryzmu i wycieku cennych danych – odpowiada Marcin Piolun-Noyszewski, prezes Aiseclab.

Jak dokładnie działa platforma wykorzystana w B3? W uproszczeniu potrafi – na podstawie przesyłanych obrazów, wideo i wiadomości – wyciągać emocje i zamiary uczniów. Nie kontroluje konkretnych użytkowników, uczniów, komputerów i telefonów, wychwytuje jedynie ogólny, zagregowany ruch z całej szkoły.

A co, jeśli uczniowie posługują się szyfrem? Np. na mefedron mówią „mateusz”? – System dzięki kontekstowemu łączeniu treści i mediów w sesjach błyskawicznie się zorientuje, o co tak naprawdę chodzi. Wystarczy, że uczeń, wysyłając wiadomość, np. na Messengerze, dołączy zdjęcie związane z takim „mateuszem”. System uczy się słów na podstawie zdjęć, nawet jeśli te słowa wydają się pozornie nieszkodliwe. Na tej samej zasadzie działa wykrywanie zamiarów samobójczych. Można opisywać je słowami na okrętkę, a B3 i tak będzie wiedział, co tak naprawdę oznaczają i co uczeń ma na myśli – odpowiada Piolun-Noyszewski.

Poznać te raporty

Sieć OSE zainstalowała w jednej ze swoich szkół w Warszawie Danuta Kozakiewicz. O tym, że istnieje system, który nie inwigilując poszczególnych uczniów, codziennie sprawdza ich zachowanie w internecie, słyszy pierwszy raz: – Jestem zaskoczona. Chciałabym mieć świadomość, że w ogóle mam możliwość dostępu do takiej wiedzy. Bardzo chętnie otrzymywałabym takie raporty. Wiedziałabym, czy mogę spać spokojnie, czy powinienam kogoś do szkoły zaprosić, zorganizować odpowiednie zajęcia. Gdybym



Platforma wykorzystana w B3 wychwytuje ogólny ruch z całej szkoły FOT. LIGHTFIELD STUDIOS / SHUTTERSTOCK

Analizy generowane przez system B3 jeden z naszych rozmówców nazywa półkownikami. Dyrektorzy szkół nie wiedzą nawet, że ruch sieciowy w ich szkołach jest monitorowany

dotęła sygnał: „Dyrektorze, w twojej szkole nasila się zjawisko przesyłania pornografii”, mogłabym zadziałać szybko i skutecznie, ocenić skalę problemu.

Obecnie nastroje w jej szkole badają jedynie anonimowe ankiety z fundacji Martyny Wojciechowskiej, które wypełniają uczniowie. Raz na jakiś czas do szkoły przychodzi też pracownik NASK, który robi warsztaty o bezpieczeństwie w sieci.

Kozakiewicz: – Ale jeśli tak skuteczne narzędzie jest marnotrawione, to ogromna szkoda. Takie narzędzie powinno być wręcz przegrzane od wykorzystywania! Mamy cały arsenał problemów: samookaleczenia, depresje, przysyłanie pornografii. Jako szkoła często dowiadujemy się o tym za późno. W naszym kraju uwielbiamy metodę: „Udajemy, że nie ma problemu, bo tak jest łatwiej”. Tylko że wtedy wcale nie jest łatwiej, bo problem narasta, aż w końcu wybucha.

Kiedy trafia do dyrektorów?

Pytania o system B3 – koszty, adresatów raportów i jego rezultaty po 1,5 roku funkcjonowania – wysłaliśmy też do Ministerstwa Cyfryzacji, NASK i OSE. Zostały przekazane do Biura Pełnomocnika Rządu ds. Cyberbezpieczeństwa i to ono odpowiedziało nam zbiorczo.

„Rozpoczęcie udostępniania raportów generowanych przez system

dyrektorom szkół jest planowane na rok szkolny 2023/2024” – odpisało Biuro. Dlaczego tak późno? Bo ostatnie 1,5 roku „system się uczył i był dostrajany”.

Biuro Pełnomocnika nie odpowiedziało na pytania o koszty programu. Potwierdziło, że zadaniem systemu B3 jest wykrywanie zjawisk, takich jak nękanie, agresja, poniżanie, nawoływanie do samookaleczeń czy samobójstw. Czy wiadomo o jakichś sytuacjach, w których dzięki sztucznej inteligencji udało się zapobiec tragediom w szkołach? „Nie istnieją mierzalne parametry umożliwiające wskazanie skuteczności działania systemu B3. Skuteczność tego działania zależy od wielu czynników wykraczających poza ramy systemu B3”.

Pytania skierowaliśmy też do firmy Enigma, zwycięzcy przetargu (odesłała nas do NASK), i do Ministerstwa Edukacji (nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi). ●



Wyciąg z ogłoszenia

Wójtka Gminy Świecie nad Osą
o I przetargu ustnym nieograniczonym
na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości
gruntowej przeznaczonej pod tereny zabudowy
usługowej położonej w Świeciu nad Osą,
gmina Świecie nad Osą, powiat grudziądzki

Przedmiotem przetargu jest sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej przeznaczonej pod tereny zabudowy usługowej, oznaczonej działkami nr 41/2 o pow. 0,2878 ha i 42/2 o pow. 0,0263 ha położonej w miejscowości Świecie nad Osą dla której prowadzona jest księga wieczysta nr T01U/00021145/2. Nieruchomość objęta jest obowiązującym mpzp i przeznaczona jest pod tereny zabudowy usługowej i tereny zieleni. Działka 42/2 zapewnia dostęp do drogi publicznej działce 41/2 w związku z tym działki zbywane są łącznie.

Przetarg odbędzie się w dniu **14 czerwca 2023 roku o godz. 9:00** w sali posiedzeń Urzędu Gminy w Świeciu nad Osą. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości **40.000,00 zł** najpóźniej do dnia **6 czerwca 2023 roku** na konto Urzędu Gminy w Banku Spółdzielczym w Łasinie, Nr 21 9500 0008 0000 0752 2000 0070.

Cena wywoławcza 400.000,00 zł netto. Do ustalonej ceny w przetargu doliczony zostanie podatek VAT w stawce 23%.

Pełna treść ogłoszeń zamieszczona została na tablicach ogłoszeń Urzędu Gminy i poszczególnych sołectwach oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej www.swiecienadosa.bip.gov.pl oraz stronie www.swiecienadosa.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy Świecie nad Osą (pokój nr 3) lub pod nr tel. 466 16 13.

O G Ł O S Z E N I E

PREZYDENT MIASTA RZESZOWA

ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Rzeszowie przy ul. Rolniczej, oznaczenie nieruchomości:

działka nr 823/5 o pow. 0,2082 ha obr. 212 obj. KW RZ1Z/00007848/1
Cena wywoławcza: 840 000 zł
Wysokość wadium: 90 000 zł

Informacja o obciążeniach w księdze wieczystej nr RZ1Z/00007848/1

W dziale III widnieją następujące wpisy:

1. Służebność przechodu, przegonu i przejazdu pasem o szerokości 1,5 m wzdłuż linii granicznej.
2. Ostrzeżenie wszczęcie czynności zmierzające do ustalenia i podziału terenów przeznaczonych pod budownictwo jednorodzinne w dzielnicy Rzeszów osiedle Gwardzistów.
3. Odpłatna służebność gruntowa polegająca na prawie przejazdu i przechodu pasem o szerokości 4,50 metra od ulicy Rolniczej zachodnim skrajem działek nr 824/1 i nr 823/2 położonych w Rzeszowie-Staroniwa, w obr. 212 na rzecz każdorazowych właścicieli i posiadaczy działki nr 823/1, położonej w Rzeszowie-Staroniwa, w obr. 212.

Dział IV jest wolny od wpisów. Nieruchomość wolna jest od zobowiązań.

Opis nieruchomości.

Nieruchomość położona w otoczeniu terenów rolnych i zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, o kształcie foremnym.

Przeznaczenie i sposób zagospodarowania nieruchomości.

Nieruchomość nie jest objęta żadnym Miejscowym Planem Zagospodarowania Przestrzennego, porośnięta roślinnością trawiastą. Termin do złożenia wniosku przez osoby, którym przysługiwało pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust.1 pkt. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, upłynął dnia 16 grudnia 2022 r., zgodnie z wywieszonym wykazem.

Przetarg odbędzie się w dniu 20.06.2023 r. godz. 10⁰⁰ w Biurze Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, Plac Ofiar Getta 3 w pokoju nr 22, II piętro.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 12.06.2023 r. przelewem na konto Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa PKO Bank Polski SA I/o Rzeszów nr 93 1020 4391 0000 6202 0144 9883. W tytule przelewu należy wpisać „numer działki oraz obręb”.

Za datę wpłaty uznaje się datę wpływu środków na rachunek Biura.

Uczestnicy przetargu mogą zapoznać się z przedmiotem sprzedaży. Informacje można uzyskać w godz. 8-15 w siedzibie Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, plac Ofiar Getta 3, pokój nr 13, tel. (17) 875-47-08. Uzyskana w przetargu cena płatna jest przed podpisaniem umowy. Uczestnik dopuszczony do przetargu może działać przez pełnomocnika, który winien posiadać stosowne pełnomocnictwo szczególne do udziału w przetargu imieniem mocodawcy. Wszystkie koszty związane z zawarciem umowy ponosi nabywca. Wadium wpłacone przez oferenta, który przetarg wygrał, zaliczone zostanie na poczet ceny nabycia, a w przypadku uchylenia się przez tę osobę od zawarcia umowy w terminie ustalonym przez organizatora, wadium przepada na rzecz Gminy Miasto Rzeszów. Kwota wadium zostanie zaliczona na poczet ceny w dniu zapłaty pełnej należności. Do sprzedaży nieruchomości mają zastosowanie przepisy ustawy o podatku od towarów i usług obowiązujące w dniu zawarcia notarialnej umowy sprzedaży.

Pozostałym uczestnikom przetargu wadium zostanie zwrócone po jego zakończeniu nie później niż w terminie 3 dni. Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, plac Ofiar Getta 3 oraz opublikowane na stronie BIP <https://bip.erzeszow.pl/pl/115-biuro-gospodarki-mieniem-miasta-rzeszowa/6701-sprzedaz-nieruchomosci.html#tresc>

Organizator zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów i z tego tytułu nie przysługuje żadne roszczenie przeciwko sprzedającemu.

PiS sprząta po ministrze Kowalczyku

– Już na początku roku problem zboża ukraińskiego był jednym z głównych tematów na spotkaniach naszych parlamentarzystów z mieszkańcami. Ministerstwo Rolnictwa to bagatelizowało, teraz czas po nich posprzątać – mówi nasz rozmówca z Nowogrodzkiej.

Agata Kondzińska

Henryk Kowalczyk jest w rządzie lubiany. Kojarzony z byłą premier Beatą Szydło, nie narobił sobie wrogów nawet w najbliższym otoczeniu premiera. W obozie władzy żartują z jego antytalentu do liczenia. Zdarzało się, że ten matematyk z wykształcenia publicznie się mylił w obliczeniach.

Jego dymisja nie była dla szefa rządu Mateusza Morawieckiego tak oczywista, jak na przykład odejście Piotra Nowaka z resortu rozwoju i technologii. Nowak wyrastał na rywala Morawieckiego, a jego zaplecze kreowało go na następcę premiera. O zmianie

w ministerstwie premier poinformował osobście: – Wyczerpała się uzgodniona formuła współpracy z panem ministrem.

Nie jest szefem resortu

Kowalczyk dostał szansę, żeby samemu odejść. Mógł wygłosić oświadczenie. I wskazać winnego całej sytuacji. – Złożyłem rezygnację z funkcji, widząc, że podstawowy postulat rolników nie zostanie spełniony przez Komisję Europejską – oświadczył.

Chodziło o wniosek Polski, by wstrzymać bezcłowy import zboża. Od marca rolnicy protestują, bo w ich magazynach zalega zboże ze wschodu. Przed rokiem posłuchali ministra Kowalczyka, że zboże jeszcze zdrożeje, i nie spieszyli się ze sprzedażą.

Po wybuchu wojny w Ukrainie polski rząd zobowiązał się do przewiezienia przez nasz kraj ok. 20 mln ton ukraińskiego zboża. To miał być tylko tranzyt. Jednak w 2022 r., przed żniwami, rolnicy już mówili, że w magazynach leży zboże ze wschodu i domagali się wprowadzenia kaucji wwozowych od importerów. Rząd postulatów nie słyszał.

Teraz o zbożu rozmawiają i w kancelarii premiera, i w partyjnej centrali PiS. – To nie są problemy, które można miesiącami rozwiązywać, i to jeszcze w kampanii wybor-

czej. Kowalczyk miał wszystkie instrumenty polityczne, żeby reagować. Ale nie skorzystał z nich – mówi polityk z Nowogrodzkiej.

W PiS słychać o złym zarządzaniu kryzysowym, że sprawę przepało Ministerstwo Rolnictwa. – Kowalczyk i Romanowski [wiceminister rolnictwa i poseł PiS Rafał Romanowski] zapewniali, że panują nad sytuacją. A to nie jest prosty problem, bo wchodzi tu Unia Europejska, wojna i inne czynniki. Na to trzeba było odpowiedniego zarządzania kryzysowego i tego zabrakło – słyszymy od polityka PiS. Dodaje: – Jak masz kryzys, to idziesz do telewizji wtedy, gdy masz coś do powiedzenia. Jakiejś rozwiązanie, a nie, żeby gadać. Proszę popatrzeć, ile komunikatów oficjalnych wyszło z resortu w tej sprawie, a ile ataków w tym czasie przeprowadziła Agrounia. To się nie broni.

W PiS wiedzą, że zmiana twarzy w kierownictwie Ministerstwa Rolnictwa nie wystarczy

Zachował tekę wicepremiera

Kowalczyk z resortu odszedł, ale zachował tekę wicepremiera. Dostał też nowe zadanie, będzie szefem Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. W ministerstwie zastąpił go poseł PiS Robert Telus. Przewodniczy sejmowej komisji rolnictwa i rozwoju wsi jest też szefem podkomisji stałej do spraw monitoringu wspólnej polityki rolnej Unii Europejskiej. W rubryce zawód na stronie Sejmu wpisał: rolnik. Jest absolwentem wydziału inżynierii środowiska, kierunku ochrona środowiska na Politechnice Krakowskiej. – On dobrze z chłopami pogada – słychać w PiS.

W PiS wiedzą, że zmiana twarzy w kierownictwie Ministerstwa Rolnictwa nie wystarczy. Otoczenie premiera zastanawia się, kiedy go włączyć w spór z rolnikami. Ale wejście dopiero wtedy, gdy rząd znajdzie rozwiązanie. – Prawdopodobnie to będzie skup zboża, jest tylko kwestia odpowiedniej ceny – słyszymy w obozie władzy.

W czwartek wieczorem prezydent na wniosek premiera powołał nowych ministrów. Telus awansował na ministra rolnictwa. I stwierdził, że „wicepremier Henryk Kowalczyk stał się ofiarą decyzji Komisji Europejskiej”.

Już w piątek wieczorem Telus ogłosił, że Polska wstrzyma import ukraińskiego zboża. ●

Premier przyznał miliony fundacji Kukiza

10 dni po tym, jak Paweł Kukiz narzekał, że nie ma pieniędzy na prowadzenie działalności politycznej, premier zawnioskował o kilkumilionową dotację dla fundacji związanej z byłym piosenkarzem.

Jak ujawniła Wirtualna Polska, premier Mateusz Morawiecki przyznał 4,3 mln zł dotacji Fundacji „Potrafisz Polsko!”, związanej z ruchem Pawła Kukiza. Za publiczne pieniądze organizacja będzie popularyzować referenda – czyli realizować jeden z punktów politycznego programu Kukiza. Zadanie, na które przyznana została dotacja, ma być „obywatelską kampa-

nią edukacji społecznej na rzecz wyegzekwowania art. 4 Konstytucji”, który mówi o tym, że „władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu”.

Zarządzenie premier wydał 10 lutego – 10 dni po tym, jak Paweł Kukiz w Radiu Zet żalił się, że nie ma już pieniędzy na polityczną działalność i żałuje, że nie pobierał państwowych subwencji. Jak informuje WP, już 14 lutego Ministerstwo Finansów zdecydowało o przekazaniu pieniędzy, choć zazwyczaj takie procedury trwają wiele tygodni.

Dziennikarze WP zwrócili się do Fundacji „Potrafisz Polsko!” po informację, kiedy złożyła wniosek o dotację oraz na czym dokładnie

ma polegać projekt, na który rząd przyznał jej 4,3 mln z rezerwy budżetowej. Fundacja nie odpowiedziała, ale już po opublikowaniu artykułu na ten temat WP otrzymała odpowiedź z kancelarii premiera.

Okazuje się, że wniosek od fundacji wpłynął 24 stycznia. „Za zleceniem realizacji tego zadania przemawiały przesłanki o zwiększeniu świadomości i wiedzy obywateli w zakresie demokracji bezpośredniej” – uzasadnia kancelaria premiera. Dodaje, że „zgodnie z ofertą zwiększenie wiedzy o demokracji bezpośredniej ma zostać osiągnięte przez: uruchomienie kanału na YouTube zawierającego wywiady z naukowcami, osobami

publicznymi, społecznikami, które dotyczyć będą demokracji bezpośredniej; organizację spotkań, wykładów, warsztatów; stworzenie platformy e-votingowej; wydanie publikacji dotyczących zagadnień demokracji bezpośredniej oraz stworzenie 30 krótkich filmów rysunkowych, które dotyczyć będą zagadnienia demokracji bezpośredniej”.

Na ujawnione informacje zareagował na Twitterze Donald Tusk. „Inflacja szaleje. Najbardziej podrożały majonez, jaja i Kukiz” – napisał lider PO.

Jego wpis nie pozostał bez odpowiedzi. „Nie nazywajcie (proszę) Tuska Niemcem, bo to obraza dla

Niemców! Ale jeśli już koniecznie musi być wątek niemiecki, to mówcie o nim po prostu »Wurst« (kielbasa). Zawsze najdroższa w koszyczku i pasuje do jaj” – odpisał Tusko- wi Paweł Kukiz.

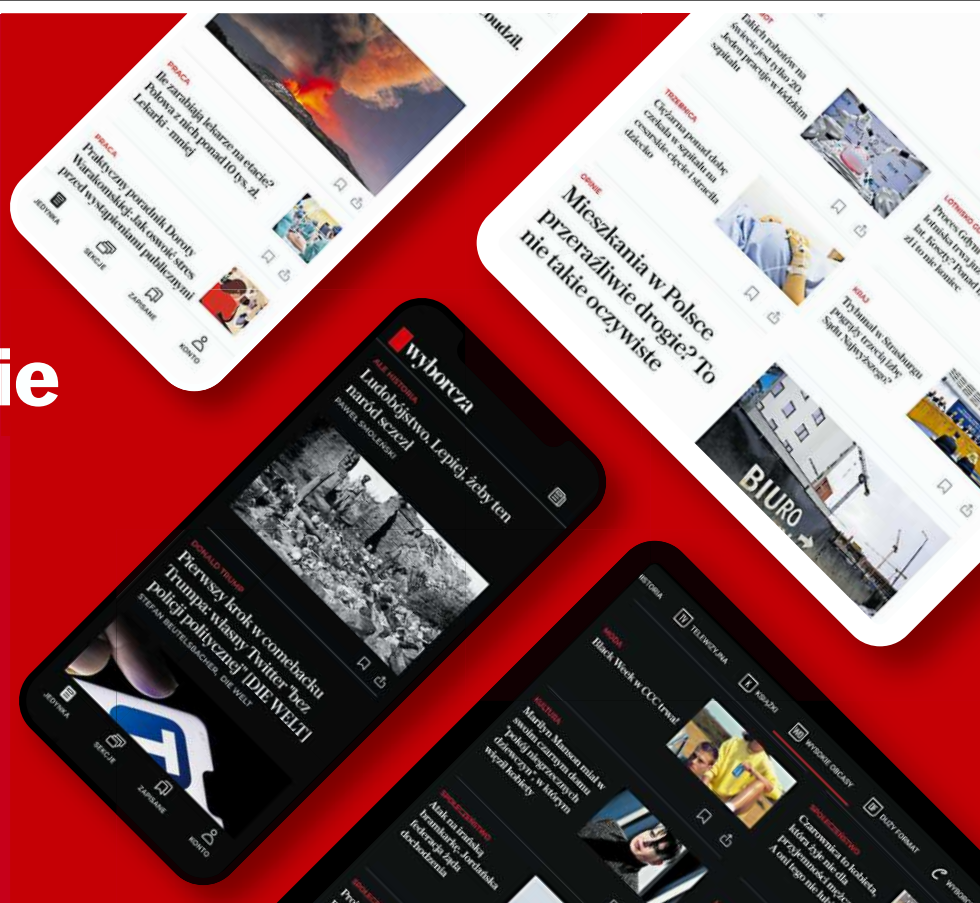
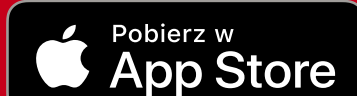
„Potrafisz Polsko!” pod dzisiejszą nazwą działa od 2016 r., od 2002 r. była znana pod nazwą Fundacja Stypendialna „Dzieło św. Kingi” i miała przyznawać stypendia studium absolwentom i uczniom Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku. Założył ją działacz pro-life Wiesław Prostko wraz z żoną. W 2015 r. fundacja ogłosiła, że „staje się jednym z narzędzi wsparcia wielkiego ruchu społecznego Kukiz'15”. ●

Agnieszka Kwiatkowska



**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

**Sprawdź, jak wygodnie
czyta się w aplikacji
„Wyborczej”**





Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Wielkanocne marzenia

Samo ciało to za mało, aby być kimś

Małgorzata Szumowska w swoim pamiętnym filmie „Twarz” zbudowała historię chłopaka, który dzięki nadzwyczajnej operacji powypadkowej otrzymał przeszczepioną cudzą twarz. Radość z odzyskania całkiem przyjemnego wyglądu nie trwała długo. W nowym wydaniu chłopaka nie zaakceptował nikt z bliskich. Nawet rodzice. Nawet jego ukochana, z którą zamierzali już iść do ołtarza. Nikt nie odnajduje w nim jego. Medyczna wygrana staje się tragedią. Uleczony musi odejść na zawsze ze swego życia. Okazuje się, że dla tych relatywnie prostych ludzi wygląd, twarz jest desygнатem tożsamości człowieka. Zresztą nie jestem pewien, czy tylko dla nich. Ciekawe przy tym – czego twórczyni nie dotknęła – co by było, gdyby w tamtej rodzinie pojawił się ktoś wyglądający identycznie jak syn i narzeczon, ale o zupełnie odmiennej osobowości? Nie wiem. Ale ta kwestia jest jakąś konsekwencją zobrazowanej historii. Film w nie-nachalny, ale zaskakujący sposób stawia pytanie o tożsamość człowieka. O jej źródło i sedno. Dlatego też jest wspaniały. Ludzie, którzy całkowicie tracą pamięć (jak w „Tożsamości Bourne’a”), przestają być tymi, którymi byli. Ich ciało nie daje im żadnej tożsamości ani społecznych odniesień. Są nikim. Nawet dla najbliższych, pomijając emocje i sentymenty. Samo ciało, fundament fizycznego istnienia, nie daje ani obywatelstwa, ani zażyłości. Samo ciało to za mało, aby być kimś. I dla kogoś innego, bliskiego coś znaczyć. Patrząc z drugiej strony – tysiące, miliony ludzi wiszą na swoich telefonach, mejlach i fejsbukach. Dla innych – istnieją bez ciała.

Wypełniają rozłąkę, czasem chwilową, czasem, jak na emigracji czy w więzieniu, wieloletnią. Ich obecność w życiu bliskich im osób jest zapewniona przez głos i obraz generowany z urządzenia. To przeważnie wystarcza do utrzymania duchowej bliskości, racjonalnego współlistnienia, ludzkiego wsparcia. Niekiedy przez lata. Patrzymy w obraz, słuchamy głosu i... jesteśmy blisko. Nawet jeśli znajdujemy się ekstremalnie daleko. To dla nas dziś oczywiste.

Nasze urządzenia od dawna mogą rejestrować nagrania. Możemy patrzeć na tych, co odeszli, cieszyć się ich uśmiechem i słuchać ich głosu bez ograniczeń. Ale dzisiaj, bazując na zarejestrowanych nagraniach z przeszłości, na tysiącach napisanych tekstów, mejli, esemesów, można odtworzyć tok myślenia i reakcji emocjonalnych autora. Można rozmawiać wirtualnie z kimś, kogo już nie ma.

Nie ma, ale wciąż jest. Urządzenie zapewni najbardziej prawdopodobną odpowiedź zmarłego na zadane mu pytanie i okraja jego emocjami.

Jeżeli będziemy mogli z naszymi bliskimi, którzy odeszli, kontynuować rozmowę, na gruncie ich myśli, marzeń, emocji i wiedzy – to czy nie przestaną być oni dla nas żywi?

A i my sami, pozostawiając morze swoich nagrań i tekstów w smartfonach i mejlach, będziemy ciągle mogli odpowiadać na pytania, złościć się na zaniechania, doradzać swoim bliskim i ich pocieszać. A nawet wyznawać im miłość.

W ten sposób nie tyle zmartwychwstaniemy, ile po prostu przejdziemy do życia wiecznego. O czym w Wielkanoc, w dzień tajemnicy wieczności, obchodzony w czasach sztucznej inteligencji, można trochę pomarzyć. Obietnica boska staje się dziś realna.

I to jest ta dobra nowina. ●
Daniel Wójtowicz

Obywatelska solidarność

Bez wolnych sądów nie będzie demokracji

Powieszenie w pobliżu sądów wielkanocnych kartek oraz wysłanie ich pocztą do wszystkich oddziałów łustitii jest jednym ze sposobów na okazywanie mojej obywatelskiej solidarności oraz wsparcia dla niezłomnych sędziów i prokuratorów – pisze czytelniczka.

Zapomnieliśmy o „spacerach” i światełkach dla sędziów? Czemu się przeciwstawialiśmy i komu okazywaliśmy wsparcie?

Gdzie jesteście teraz, gdy sędziowie nadal nas potrzebują? Nadal jest nas zbyt mało każdego 18. dnia miesiąca. Każdego dnia, gdy czytamy o kolejnym poddanym restrykcjom sędzi czy prokuratorce/prokuratorze. Gdzie nasz bunt, gdy łamane jest na naszych oczach prawo?

Czy może wydaje nam się, że jeszcze tak groźnie nie jest? Lub że jeszcze nie ten czas?

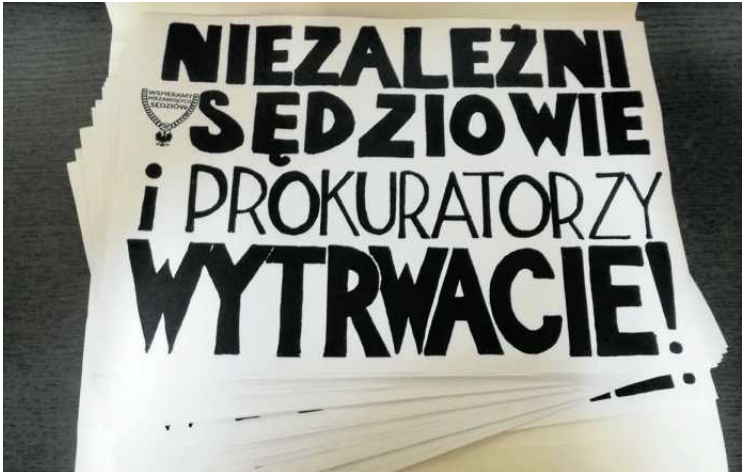
Pamiętam i czuję zbyt często, że łamane są moje prawa.

Bez wolnych osób nie będzie wolnych sądów.

Bez wolnych osób i wolnych sądów nie będzie demokracji.

Gdyby droga do odzyskania praworządności była bliska i prosta, to dawno byśmy ją odzyskali.

Gdyby droga do odzyskania praworządności była bliska i prosta, to nie byłoby tylu krzywd, na jakie narażeni są nieustraszeni sędziowie i prokuratorzy. Nie mieliby tylu dyscyplinarek. Nie byłoby odsuwani od pracy czy przenoszeni do innych wydziałów. Czyż nie tak? Dość łamania prawa.



FOT. EWA MACIEJCZYK (2)



Dość zabierania praw. Dość! Powieszenie (bez zgody zarządcy obiektów) w pobliżu sądów wielkanocnych kartek (na zdjęciach), podobnie jak wcześniejszych (w tym bożonarodze-

niowych), oraz wysłanie ich pocztą do wszystkich oddziałów łustitii jest jednym ze sposobów na okazywanie mojej obywatelskiej solidarności oraz wsparcia dla niezłomnych sędziów i prokuratorów.

Tych wszystkich, którzy, postępując w zgodzie z konstytucją i kodeksami, własnymi sumieniami, złożoną przysięgą, narażani są na szykany i restrykcje.

Mam nadzieję, że – podobnie jak obecność 18. dnia miesiąca – kartki te dodają im sił. Dają świadomość, że nie tylko koleżanki i koledzy z pracy ich wspierają.

I mam też nadzieję, mocno wierzę, że w przyszłym roku będzie jak na tej wielkanocnej kartce. I że w wolnym kraju będą wolne media, które będą opisywać wstawanie Polski z kolan. ●

Ewa Maciejczyk
● listy@wyborcza.pl

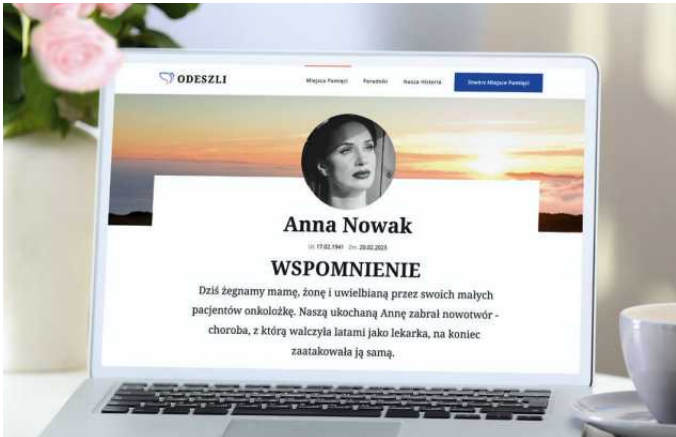
Apel

Ci, którzy muszą pracować w święta, niech dostają za to 2,5 razy wyższe wynagrodzenie niż za pracę w dni powszednie

Związkowa Alternatywa od wielu miesięcy domaga się wprowadzenia 2,5 razy wyższych stawek za każdą pracę zarobkową wykonywaną w niedziele. Apelujemy jednak też o zmianę przepisów dotyczących pracy w święta. Obecnie setki tysięcy ludzi pracują w święta, będąc dniami ustawowo wolnymi od pracy, co dotyczy między innymi pracowników transportu, energetyki, policji, gastronomii czy

ochrony zdrowia. Zgodnie z obowiązującym porządkiem prawnym zdecydowana większość pracowników wykonujących pracę zarobkową w święta nie otrzymuje żadnych dodatkowych środków. Dotyczy to też Świąt Wielkanocnych. Wyższe stawki są płacone dopiero wtedy, gdy święta, podobnie jak i niedziele, są nadliczbowymi dniami pracy. Jesteśmy świadomi tego, że pracownicy części branż mu-

szą pracować w święta. Uważamy jednak, że w zamian za utratę dnia wolnego od pracy powinni mieć godny ekwiwalent płacowy. Dlatego domagamy się, aby za pracę w dni świąteczne pracownicy otrzymywali 2,5 razy wyższe wynagrodzenie niż za pracę w dni powszednie. ●
Piotr Szumlewicz
przewodniczący Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa



Podaruj wspomnienie i podziel się nim z bliskimi



• **Fragmenty pałacu Tak Kisra nieopodal Bagdadu to jedna z wielu atrakcji turystycznych Iraku** FOT. SHUTTERSTOCK

Iracki rząd chwali się, że w kraju znajduje się ponad 12 tys. stanowisk archeologicznych i zabytków, których historia sięga Sumerów, Babilonu, Asyrii i Abbasydów

Marcelina Szumer-Brysz

Pierwsi zwiedzający weszli do ruin Hatry pod koniec ubiegłego roku. Starożytne miasto znajdujące się około dwóch godzin drogi od Mosulu, założone najpewniej między III a II w. p.n.e., a w 1985 roku wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO, przed ośmioma laty padło ofiarą dżihadystów. Bojownicy z ISIS strzelali do antycznych kamieni, a przedstawione na płaskorzeźbach postaci potraktowali kilofami. Choć przez kilka ostatnich lat na miejscu trwały prace konserwatorskie, to ściany i kolumny zabytku wciąż pełne są śladów po kulach.

Mimo to przedstawiciele Mosul Heritage House – projektu zrzeszającego irackich i brytyjskich naukowców dbających o zachowanie, dokumentowanie i renowację irackich zabytków, którzy zorganizowali tę pierwszą wycieczkę – mają nadzieję, że dzięki ponownemu otwarciu Hatry uda się ściągnąć przyjezdnych do Iraku, zwłaszcza do Mosulu, który wciąż kojarzy się bardziej z polem bitwy niż turystycznym rajem.

Iracki rząd też na to liczy. Z międzynarodową pomocą odnawiane są zabytki zniszczone przez lata wojen, zaniedbań i dewastacji przez dżihadystów. W zeszłym roku w Mosulu odbudowano kościół asyryjskich katolików, w przyszłym roku powinna zakończyć się renowacja zniszczonego przez ISIS XII-wiecznego meczetu al-Nuri, trwa też renowacja słynnego luku w Tak Kisra (30 km od Bagdadu). Po trzech latach zamknięcia otwarto też w końcu Muzeum Narodowe Iraku w Bagdadzie.

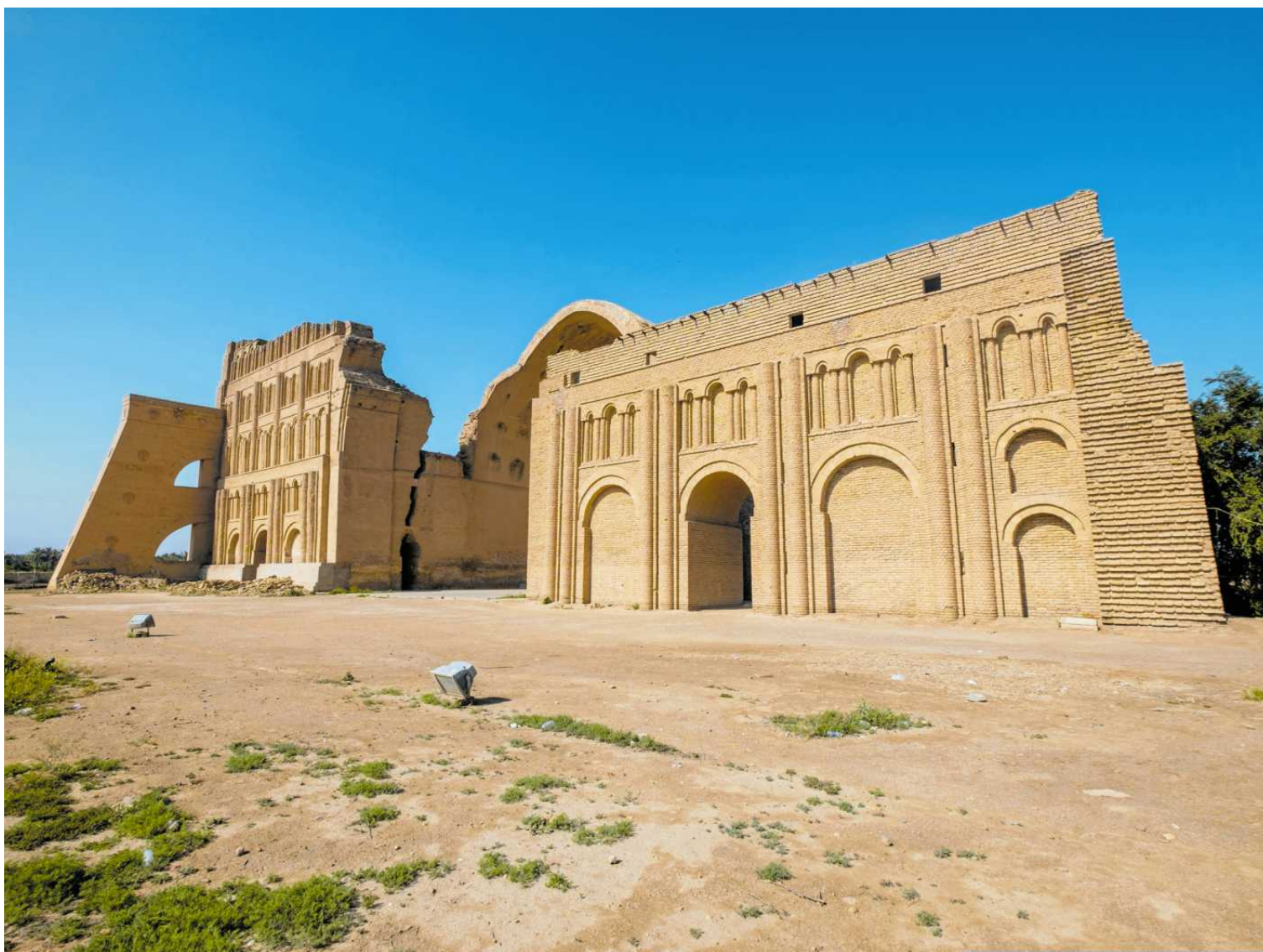
Lepiej niż w Egipcie, więc dlaczego tak źle

Iracki rząd chwali się, że w kraju znajduje się ponad 12 tys. stanowisk archeologicznych i zabytków, których historia sięga Sumerów, Babilonu, Asyrii i Abbasydów.

„To dwa razy więcej niż w Egipcie” – pisał ostatnio portal Ultrairaq, który zestawiał przychody z turystyki w obu krajach. Podczas gdy Egipt w 2021 r. zarobił dzięki przyjezdnym 10 mld dolarów, Irak zebrał zaledwie 8 mln. Dziennikarze przedstawili też dane z raportu Irackiego Centrum Ekonomiczno-Politycznego. Wynika z nich, że branża hotelowa jest w złej formie, a obłożenie pięciogwiazdkowych hoteli w Bagdadzie wynosiło średnio 22 proc. Wiele obiektów miesiącami stało pustych, w każdym razie nie dotarł do nich żaden cudzoziemiec.

Wissam Hammala al-Helou, szef organizacji, która przygotowała opracowanie, za taki stan rzeczy wini rząd. Dziennikarzom powiedział, że to kwestia lat zaniedbań kolejnych ekip, kompletnego ignorowania turystyki, braku planu i długo obowiązujących restrykcyjnych przepisów uniemożliwiających obywatelom wielu krajów uzyskanie irackiej wizy.

Dodajmy do tego lutową decyzję o zakazie produkcji i sprzedaży alkoholu, niepewną sytuację w kraju, w którym wciąż dochodzi do zamachów i zamieszek, a także fakt, że większość krajów (w tym Polska) wciąż odradza



Irak stawia na turystykę

Miejsca zniszczone niegdyś przez wojnę i radykałów z Państwa Islamskiego otwierane są dla przyjezdnych, w wielu innych trwają prace konserwatorskie. Mimo to miejscowi uważają, że rząd robi za mało, by ściągnąć turystów.

swoim obywatelom jakiegokolwiek wyprawy do Iraku, a uzyskamy obraz tego, jak trudne zadanie mają ci, którzy chcieliby tchnąć wiatr w żagle irackiej turystyki.

A może pielgrzymka?

Ale pierwszy wiceprzewodniczący irackiego parlamentu Mohsen al-Mandalawi nie traci nadziei. Podczas spotkania z przedstawicielami Stowarzyszenia Turystyki i Przedsiębiorstw Turystycznych w Iraku stwierdził, że sektor ma wszystko, co potrzebne do odniesienia sukcesu. Optymistą jest też iracki prezydent Abdul Latif Jamal Rashid. Podczas spotkania z dyrektorem generalną UNESCO Audrey Azoulay, do którego doszło przed miesiącem, zapewniał, że sytuacja w kraju jest stabilna, a turystyka ciągle się rozwija, choć międzynarodowe wsparcie z pewnością jej pomoże.

Czy politycy robią coś jeszcze? Okazuje się, że tak. Już dwa lata temu przyjęto krajowy plan rozwoju turystyki... religijnej. Rządzący uznali, że to właśnie pielgrzymi mogą być (prócz ropy) motorem irackiej gospodarki. I choć wtedy była mowa o podkreślaniu irackiej różnorodności i turystycznym potencjale nie tylko miejsc związanych z islamem, lecz także chrześcijaństwem (kościół, klasztor, sanktuarium), dziś widać, że nacisk położono na potrzeby braci w wierze.

Irak zawarł z Iranem porozumienie w sprawie zniesienia wiz, co znacznie ułatwia irańskim pielgrzymom wyprawy do leżących na terenie Iraku świętych miast szytów. Nie brak też religijnych muzułmanów z krajów Zatoeki Perskiej, Pakistanu czy Libanu, pragnących odwiedzić meczet w An-Nadżaf, gdzie spoczął kalif Ali ibn Abi Taliba, zięć proroka

Mahometa, albo udających się do Karbali na obchody święta Arba'een upamiętniającego wnuka proroka Mahometa Husajna ibn Alego.

Kłopot w tym – skargą się miejscowi – że taka turystyka pielgrzymkowa nie daje im zarobku. Transport, nocleg, wyżywienie – wszystko jest już opłacone, a beneficjentami są wybrańcy.

Wycieczka do Kurdystanu

Nieco więcej powodów do zadowolenia mają mieszkańcy irackiego Kurdystanu. Autonomiczny region odwiedziło w zeszłym roku 6 mln turystów. Co prawda zdecydowana większość to przyjezdni z innych regionów kraju, skuszeni łagodniejszym klimatem, ale nie zabrakło wśród nich także Irańczyków, Turków, Amerykanów i Europejczyków. Dochody z sektora turystycznego zwiększyły się tu w ciągu roku o 35 proc.

A jak wygląda sytuacja w pozostałych częściach kraju? W „The Arab Weekly” czytamy o 107 tys. turystów, którzy przybyli do Iraku w 2021 r. (to trzy razy więcej niż w 2020 r.) z krajów, takich jak Francja, Norwegia, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Turcja.

Inni koncentrują się na danych urzędu lotnictwa cywilnego. Te są znacznie bardziej imponujące. Wynika z nich, że w ciągu roku liczba cudzoziemców, którzy wlecieli do Iraku, wzrosła o 145 proc., przekraczając liczbę 4,9 mln.

Ilu z nich przemierzało potem z aparatem ulice Bagdadu, podziwiało kopię słynnej bramy Isztar w Babilonie (wywieziony w XIX w. oryginał wciąż znajduje się w Muzeum Pergamonskim w Berlinie), jadło w lokalnych knajpach i kupowało pamiątki, pozwalając miejscowym zarabiać na życie, a ilu poleciało dalej – tego urząd nie podaje. ●

Wnioski Macrona po wizycie w Chinach

– Wielkim ryzykiem dla Europy jest, że da się wciąż gnąć w nie swoje kryzysy, co uniemożliwi jej budowę autonomii strategicznej – mówił francuski prezydent na pokładzie samolotu, którym wracał z Chin.

Stanisław Skarżyński

Zaledwie kilka godzin po tym, jak samolot francuskiego prezydenta wyleciał z Guangzhou, chińska armia rozpoczęła zakrojone na dużą skalę ćwiczenia wojskowe symulujące otoczenie Tajwanu. Samorządna wyspa jest zbrojona i objęta gwarancjami bezpieczeństwa ze strony Stanów Zjednoczonych, Chiny uważają ją jednak za część swojego terytorium i od lat straszą inwazją oraz wymuszają ograniczenie stosunków dyplomatycznych Tajwanu.

Na pokładzie Cotam Unité, francuskiego odpowiednika Air Force One, Emmanuel Macron udzielił wywiadu dziennikarzom magazynu Politico oraz dwóch innych francuskich mediów, w którym argumentował za tym, by Europa nie angażowała się w narastający kryzys wokół Tajwanu.

– To byłby paradoks, gdybyśmy, opanowani strachem, uwierzyli, że musimy iść za Ameryką. Europejczycy muszą odpowiedzieć sobie na pytanie, czy jest w ich interesie przyspieszenie w sprawie Tajwanu. Nie. Najgorsze, co może się zdarzyć, to jeśli Europejczycy będą bierni w tej sprawie, tylko reagując na działania USA i chińską nadreaktywność – przekonywał.

– Europejczycy nie są w stanie rozwiązać kryzysu wokół Ukrainy. Czy możemy wiarygodnie powiedzieć o Tajwanie: „Uważajcie, jeśli zrobicie coś złego, to tam będziemy”? Jeśli ktoś chce doprowadzić do eskalacji, to jest ta droga – dodał Macron.

Wizyta Emmanuela Macrona i przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen w Chinach zbiegła się w czasie z wyjazdem prezydent Tajwanu Tsai Ing-wen na dziesięciodniową ofensywę dyplomatyczną w Ameryce Środkowej. Tsai leciała z przesiadką w Kalifornii, podczas której spotkała się ze spikerem Izby Reprezentantów Kevinem McCarthym.

Politico pisze, że komentarze po wizycie obnażają podziały w europejskiej polityce. Von der Leyen po wizycie stwierdziła, że „stabilność Cieśniny Tajwańskiej jest niezwykle ważna, a groźby użycia siły w celu zmiany status quo są nie do przyjęcia”.

„Xi odpowiedział stwierdzeniem, że oszukuje się każdy, kto uważa, że może wpłynąć na stanowisko Pekinu wobec Tajwanu. I Macron zdaje się zgadzać z tym stanowiskiem” – piszą Jamil Anderlini i Clea Caulcutt.

Emmanuel Macron z koncepcji „autonomii strategicznej” Europy

uczynił jeden z fundamentów swojej polityki zagranicznej. Pałac Elizejski argumentuje, że Europa musi działać w celu zmniejszenia swojej zależności od amerykańskich zasobów zbrojeniowych i energetycznych oraz opartych na amerykańskim dolarze rozliczeniach międzynarodowych. ●

**Emmanuel Macron
jest zdania, by Europa
nie angażowała się
w narastający kryzys
wokół Tajwanu**



WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE 34224901

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, I Wydział Cywilny, ogłasza, że w tut. Sądzie pod sygn. I Ns 242/21 toczy się postępowanie z wniosku Filipa Marcinkowskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Pawle Wasilewskim, synu Józefa i Barbary, zmarłym w dniu 31 października 2020 r. w Poznaniu, mającym ostatnie stałe miejsce pobytu w Poznaniu. Sąd wzywa spadkobierców Pawła Wasilewskiego, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu do I Wydziału Cywilnego do sprawy I Ns 242/21 w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku po Pawle Wasilewskim, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po ww. osobie.

OGŁOSZENIE 34246184

Niemiecki pracodawca poszukuje

**Elektryka
lub Pomocnika
Elektryka
z językiem niemieckim.**

*Praca na warunkach niemieckich od zaraz.
*Stawki według taryfy niemieckiej.
*Praca wykonywana na terenie Niemiec.
*Zakwaterowanie zapewnia pracodawca.

**Tel: 0049/3943 92270
e-mail:
elektrogattermann@t-online.de**

OGŁOSZENIE 34243006

Europa osądzi Węgry za ustawę anty-LGBT

15 państw UE przyłączyło się do pozwu Komisji Europejskiej przeciwko Węgrom w sprawie ustawy zakazującej „promowania homoseksualizmu” wśród nieletnich. Stronę Orbána trzymają m.in. Cypr, Czechy, Polska oraz Włochy.

Prawo zabraniające „przedstawiania lub promowania” w szkołach i mediach homoseksualizmu oraz zmiany płci wśród nieletnich Węgry ustanowiły w 2021 r. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen nazwała ustawę „haniebną”, a w grudniu ubiegłego roku KE pozwała Węgry do Trybunału Sprawiedliwości UE, m.in. o naruszenie przez Węgry Karty Praw Podstawowych UE oraz art. 2 traktatu o Unii Europejskiej, który dotyczy w szczególności poszanowania praw człowieka i niedyskryminacji. Bruksela uznała, że Węgry pogwałciły podstawowe prawa jednostek, w szczególności osób LGBTIQ+, a także europejskie dyrektywy dotyczące usług na rynku wewnętrznym w sprawie mediów audiowizualnych.

Do pozwu Komisji Europejskiej przyłączyły się Parlament Europejski, a także 15 państw członkowskich. Jako pierwsze: Belgia, Luksemburg i Holandia, potem m.in. Irlandia, Hiszpania czy Grecja, a na koniec Francja i Niemcy.

Co konkretnie oznacza poparcie dla wniosku KE? Przedstawiciel rządu kraju, który udzielił takiego poparcia, będzie mógł interweniować pisemnie bądź ustnie przed Trybunałem.

Wśród państw, które bronią Węgier, są Polska i Włochy.

Kiedy PE w lipcu 2021 r. zdecydowaną większością głosów potępił nowe węgierskie prawo, a także oskarżył Węgry o odwrót od demokracji, prawicowe włoskie partie Bracia Włoscy i Liga zagłosowały przeciw. We wrześniu ubiegłego roku, kiedy PE podejmował uchwałę krytykującą Węgry za łamanie wartości europejskich i przekształcenie się w „hybrydowy reżim autokracji wyborczej”, Giorgia Meloni, przewodnicząca Braci Włoskich, przekonywała, że Unia Europejska, prowadząc batalię z Orbánem, wypycha go w objęcia Putina.

Rząd włoski uważa, że procedura wszczęta przez KE ma wyłącznie znaczenie polityczne, ponieważ nigdy wcześniej art. 2 traktatu o Unii Europejskiej nie był stosowany bezpośrednio do oceny niezgodności przepisu krajowego z europejskimi traktatami.

Włoska „La Repubblica” przypomina, że niedawno rząd węgierski złożył do Trybunału Sprawiedliwości UE kontrapelację w sprawie postępowania o naruszenie przepisów.

Jednym z organizatorów petycji w sprawie pozwania Węgier przed Trybunałem Sprawiedliwości UE była organizacja pozarządowa Forbidden Colours i to ona poinformowała o ostatecznej liczbie państw wspierających oskarżenie KE.

– Czy mogę czuć się zaskoczony? – pyta retorycznie cytowany we włoskim dzienniku „Domani” aktywista LGBT Rémy Bonny, dyrektor Forbidden Colours. – Dobrze pamiętam, jak Meloni w czasie kampanii wyborczej mówiła, że chce powstrzymać rzekome „lobby LGBT”. Włochy dołączają do Polski i Węgier, krajów, które budzą niepokój obrońców praw człowieka.

– Tą decyzją rząd Meloni zmienił stanowisko poprzedniego gabinetu Maria Draghiego – ocenia cytowany we włoskich mediach Yuri Guaiana z włoskiej partii Więcej Europy.

Wśród państw, które przystąpiły do pozwu przeciw Węgrom, są Finlandia i Szwecja. Tamás Menczer, sekretarz stanu w węgierskim MSZ, skomentował, że Finlandia „najpierw błagała o jałmużnę [zgodę krajów NATO na przystąpienie do Sojuszu Północnoatlantyckiego], a kiedy ją otrzymała, zaraz odwróciła się plecami do tych, którzy ją poparli”. Zasugerował, że w tej sytuacji Węgry mogą nie poprzeć wniosku Szwecji o przystąpienie do NATO. ●

Bartosz Hlebowicz



PŁOCK

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA PŁOCKA

o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych stanowiących własność Gminy Miasto Płock, oznaczonych numerami ewidencyjnymi działek 197/1, 200/2, 198/7, 202/12 położonych w Płocku w Obrębie 2 ”Trzepowo”, objętych księgami wieczystymi PL1P/00031580/0, PL1P/00021814/7 prowadzone przez VI Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Płocku.

1) Przedmiotem sprzedaży są nieruchomości niezabudowane, położone w Płocku przy ul. Okólnej, w Obrębie Nr 2 „Trzepowo” oznaczone numerami ewidencyjnymi działek 197/1, 200/2, 198/7, 202/12, zgodnie z tabelą zamieszczoną poniżej.

Położenie	KW	Nr ewid. działki.	Pow. w ha	Rodzaj użytków i klasa gruntu w ha	Cena wywoławcza nieruchomości w zł (netto)	Wadium w zł
ul. Okólna obręb 2	PL1P/00031580/0	197/1	1.2214	RV 1.1452 RVI 0.0762	5.720.000,00	580.000,00
	PL1P/00031580/0	200/2	0.0642	dr 0.0642		
	PL1P/00021814/7	198/7	2.4481	RV 1.5546 RVI 0.8325 N 0.0610		
	PL1P/00021814/7	202/12	1.6746	RV 1.1513 N 0.5233		
Razem			5.4083			

Do ceny nieruchomości ustalonej w przetargu, zgodnie z przepisami ustawy o podatku od towarów i usług z dnia 11.03.2004 roku (t.j. Dz.U z 2022 r. poz. 931 ze zm.) zostanie doliczony podatek VAT w wysokości obowiązującej w dniu przetargu.

Zgodnie z Miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Trzepowo” zatwierdzonym Uchwałą Rady Miasta Płocka nr 836/XLIX/2014 z dnia 24 czerwca 2014 roku (Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego z dnia 11 lipca 2014 roku, poz. 6754) przedmiotowa nieruchomość znajduje się na terenie oznaczonym symbolem 5PU/E, dla którego jako przeznaczenie plan ustala:

- zabudowę produkcyjną, magazynową lub składową;
- usługi, z wyłączeniem usług oświaty i opieki nad dziećmi;
- elektrownie wraz z niezbędną infrastrukturą;
- linie elektroenergetyczne wysokiego i najwyższego napięcia;
- gazociąg wysokiego ciśnienia wraz z wiązkami sieci zasilającej i informatycznej oraz stacją gazową;
- urządzenia wytwarzające energię z konwencjonalnych źródeł energii.

Na terenie 5PU/E dopuszcza się lokalizację zabudowy, urządzeń, budowli oraz zagospodarowanie terenu na potrzeby usług związanych ze sportami motorowymi.

Przedmiotowa działka położona jest na terenie, dla którego Rada Miasta Płocka podjęła Uchwałą nr 695/XL/2022 z dnia 31 marca 2022 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Nowe Trzepowo” w Płocku.

2) Zgodnie z Uchwałą Nr 756/XLIII/2022 Rady Miasta Płocka z dnia 30 czerwca 2022 roku przedmiotowe działki przeznaczone zostały do sprzedaży w drodze przetargu.

3) Przetarg na sprzedaż ww. nieruchomości odbędzie się dnia 13 czerwca 2023 roku (wtorek) o godz. 11.30 w Urzędzie Miasta Płocka, Stary Rynek 1, pokój 206, II piętro.

4) Wadium na wybraną nieruchomość w wysokości podanej w tabeli należy wpłacić do dnia 6 czerwca 2023 roku na konto Urzędu Miasta Płocka PKO Bank Polski SA 85 1020 3974 0000 5002 0177 9982. Tytuł wpłaty wadium winien jednoznacznie wskazywać uczestnika przetargu oraz nieruchomość, której wpłata dotyczy.

5) Pełny tekst ogłoszenia o przetargu został podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Płocka, pl. Stary Rynek 1 oraz zamieszczony na stronach internetowych Urzędu Miasta Płocka www.nowybip.plock.eu (na skróty – linki: zbycie nieruchomości Gminy Płock) oraz www.nowy.plock.eu (zakładka mieszkaniac/urząd na skróty/nieruchomości na sprzedaż).

6) W celu uzyskania bliższych informacji dotyczących przedmiotowego przetargu, należy umówić się telefonicznie z pracownikiem Wydziału Obrotu Nieruchomościami Gminy Urzędu Miasta Płocka tel. 24 367 14 78 oraz 24 367 17 33 oraz 24 367 17 99.

Prezydent Miasta Płocka może odwołać przetarg z uzasadnionej przyczyny.

Za mało kobiet w zarządzie?

Po raz pierwszy kwoty, których celem jest zagwarantowanie kobietom minimalnego poziomu reprezentacji w prywatnym biznesie, stały się prawem na poziomie całej Unii Europejskiej.

Anna Zaleska

Rozwiązanie w postaci kwot jest powszechnie dyskutowane, ale stosowane rzadko. W Polsce obowiązuje jedynie w domenie publicznej – w odniesieniu do konstruowania list wyborczych – w wyborach do Sejmu, do Parlamentu Europejskiego oraz samorządowych – i zakłada, że żadnej płci nie może być na listach mniej niż 35 proc.

Wobec prywatnych podmiotów UE do tej pory grała miękko, zachęcając i promując równość płci, ale teraz mówi: dosyć. Skoro nadal mniej niż 10 proc. prezesów spółek giełdowych to kobiety, coś musi się zmienić.

Dyrektywa dotycząca reprezentacji płci we władzach spółek już weszła w życie. Jasno stanowi, że ma obowiązywać spółki niezależnie od ich formalnej struktury obowiązującej w danym kraju. A zatem będzie dotyczyć: zarządów i rad nadzorczych (system dualistyczny obowiązuje np. w Polsce), pojedynczego organu łączącego funkcje zarządcze z nadzorem (system monistyczny), a także różnych wariantów systemu mieszanego.

Dla ułatwienia dyrektywa mówi o stanowiskach dyrektorów – wykonawczych i niewykonawczych. Zgodnie z nią kobiety mają stanowić nie mniej niż 40 proc. grona dyrektorów niewykonawczych lub co najmniej 33 proc. wszystkich dyrektorów. Dotyczy to spółek zatrudniających więcej niż 250 osób.

„Spółki giełdowe mają szczególne znaczenie gospodarcze, widoczność oraz wpływ na cały rynek. Takie spółki ustanawiają standardy w odniesieniu do gospodarki w szerszym rozumieniu i oczekuje się, że ich praktyki będą stanowić przykład dla innych rodzajów spółek” – czytamy w preambule dyrektywy.

Państwa członkowskie mają czas do 30 czerwca 2026 roku na jej wdrożenie.

Kwota niczym antybiotyki

– To radykalne rozwiązanie, społecznie trudne, faktycznie budzi emocje. Niemniej nie jest wcale nowe. O rozwiązaniach tego typu, jako o środkach do celu, stanowi już konwencja z 1979 roku w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet – wskazuje w rozmowie z Wyborcza.biz Katarzyna Sękowska-Kozłowska, kierowniczka Poznańskiego Centrum Praw Człowieka Instytutu Nauk Prawnych PAN.

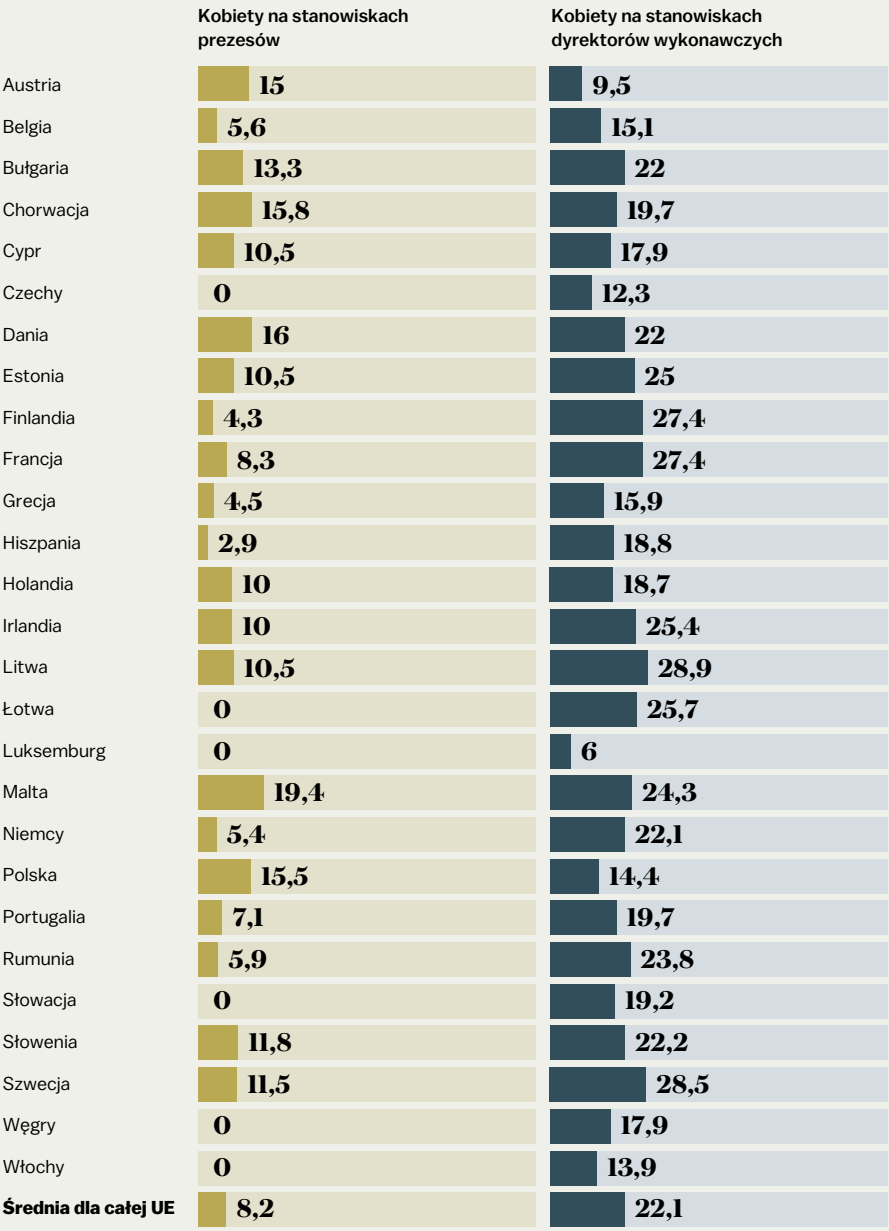
Kwoty w rozumieniu tej konwencji to zatem rodzaj tymczasowej kuracji, po którą właśnie sięga UE w sytuacji, gdy dotychczasowe działania – takie jak rezolucje, obowiązki sprawozdawcze czy umieszczenie równości płci jako kryterium dostępu np. do zamówień publicznych czy funduszy unijnych – niewiele zmieniły.

Dlaczego zamiast marchewki potrzebny jest bat? Odpowiedź na to daje raport organizacji European Women on Boards pt. „Gender Diversity Index 2021” („Indeks różnorodności płci 2021”). Wynika z niego, że stopień reprezentacji kobiet i mężczyzn bardziej różni się na poziomie krajów niż w ramach branż. „To wskazuje, że równość płci bardziej zależy od kultury narodowej i systemowych rozwiązań niż od specyfiki konkretnych sektorów gospodarki” – czytamy w dokumencie.

Widzi to także prezes Stowarzyszenia Emitentów Giełdowych (SEG) Mirosław Kachniewski. – Wciąż wiele osób uważa, że niedo-

Kobiety we władzach spółek

Dane w proc.; stan na drugie półrocze 2022 roku



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EUROPEJSKI INSTYTUT DS. RÓWNOŚCI KOBIET I MĘŻCZYZN

czyn i dwie kobiety; takie same są proporcje w 8-osobowej radzie nadzorczej. Ale – jak wskazuje Mirosław Kachniewski – doprowadzenie do takiego stanu wymagało sześciu lat pracy.

Dlatego trzyletni okres na wdrożenie dyrektywy nie jest wcale długi. – Kadencyjność władz powoduje, że jeśli zarządy i rady komponowane w roku bieżącym nie będą spełniać wymogów dyrektywy, to w roku 2026 konieczne będą – najczęściej dość bolesne – zmiany w trakcie kadencji – zwraca uwagę szef SEG.

Zapytaliśmy o przygotowania do wdrożenia dyrektywy Centrum Informacyjne Rządu, pełnomocniczkę ds. równego traktowania, która działa w ramach resortu rodziny, oraz Ministerstwo Aktywów Państwowych. Odpowiedzi nie dostaliśmy. Biuro prasowe Ministerstwa Pracy odesłało nas do sprawozdania z działalności pełnomocniczki ds. równego traktowania za rok 2022, które „wkrótce zostanie opublikowane”.

Francja daje przykład?

Unia stoi na stanowisku, że równość płci, co de facto oznacza zwiększenie różnorodności, sprzyja kreatywności i konkurencyjności, wpływa na pobudzenie wzrostu gospodarczego i mobilności na rynku pracy.

„Zwiększenie reprezentacji kobiet w organach spółek wpływa nie tylko na kobiety powołane do tych organów, ale również przyczynia się do (...) większej obecności kobiet na wszystkich szczeblach zarządzania i w ramach siły roboczej. Dlatego też wyższy udział kobiet w organach spółek może mieć pozytywny wpływ na niwelowanie zarówno luki w zatrudnieniu, jak i luki płacowej między kobietami a mężczyznami” – podkreślono w preambule dyrektywy. Tyle z idei. W Polsce zaś kobiety stanowią mniej niż jedną trzecią składu władz spółek. Według wspomnianego „Indeksu różnorodności płci 2021” (objął ponad 650 spółek w 19 krajach) w Polsce w składach rad nadzorczych było 26 proc. kobiet, a w zarządach – 16 proc. wobec średniej dla badanych firm na poziomie odpowiednio 35 proc. i 19 proc.

Europejski Instytut na Rzecz Równości (EIGE) podawał zaś na koniec 2021 roku, że

Serdeczne podziękowania

Przyjaciółom, Kolegom, Współpracownikom i wszystkim Tym, którzy łącząc się z nami w bólu, okazali współczucie i życzliwość oraz uczestniczyli w uroczystości pogrzebowej naszego ukochanego Męża, Taty, Brata i Dziadka

ŚP

Włodzimierza Kędziory

składają pogrzeźeni w smutku

Żona, Córka, Siostra, Wnuki i cała Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34246383

W dniu 4 kwietnia 2023 roku odeszła od nas na zawsze w wieku 99 lat nasza ukochana Mama, Babcia i Prababcia



Janina Goryluk
z domu Szczygłowska

wieloletnia nauczycielka matematyki w liceach warszawskich,
m.in. w Liceum im. T. Reytana.

Msza Św. Żałobna zostanie odprawiona w dniu 12 kwietnia 2023 roku o godzinie 12.00 w kościele N.M.P. Matki Kościoła w Warszawie przy ul. Domaniewskiej 20.

Pogrzeźeni w głębokim żalu

Córka i Syn z Rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34246244

Spór o kanon lektur i filmów

Redaktorzy poprawiają murzyna

Nic złego się nie stanie, jeśli równoległe będą funkcjonować dwa wydania tej samej książki: konserwatywne bez

MaziarSKI



Mamy oto nową praktykę ingerowania w stare teksty literackie, by dostosować je do współczesnych standardów wrażliwości i poprawności politycznej. W nowych wydaniach powieści Roalda Dahla nie ma już „grubych” czy „brzydkich” ludzi, a redaktorzy informują: „Ta książka została napisana wiele lat temu, więc regularnie przeglądamy jej język, aby upewnić się, że wszyscy mogą się nią cieszyć także dzisiaj”.

To przerabianie albo wręcz – w skrajnych przypadkach – cancelowanie dzieł niespełniających wymogów poprawności politycznej wywołuje sprzeczności. Także u nas. Pod koniec sierpnia zeszłego roku w polskim mikroświatku politycznym – głównie w jego prawicowej części – podniósł się krzyk: Winnetou jest prześladowany, Niemcy go biją! Inicjatorzy awantury twierdzili, że książki Karla Maya i filmy nakręcone na ich podstawie mają być w Niemczech zakazane.

Wkrótce okazało się, że jak w Radiu Erywań – prawda to, ale nie do końca. Owszem, telewizja ARD nie będzie już wyświetlać filmów o Winnetou, bo skończyła się jej licencja na nie, ale inna stacja – ZDF – nadal będzie je pokazywać. Ponadto jedno wydawnictwo – podkreślmy: jedno – wiedzione polityczną poprawnością czy, jeśli ktoś woli, ideologiczną gorliwością, wycofało z kolportażu dwie książki o młodym Winnetou.

Nie ma więc żadnego ogólnoniemieckiego zapisu na książki o wodzu Apaczów, bo nie ma w tym demokratycznym kraju urzędu cenzury. Każdy wydawca i każda redakcja samodzielnie podejmują decyzję, kierując się własnymi przemyśleniami i kryteriami.

Nie zmienia to jednak faktu, że w literaturze czy kinematografii wpływ czasu w sposób nieunikniony nastrocza kłopotów – dzieła powstałe w dawnych epokach stopniowo się starzeją. Odzwierciedlają wrażliwość i standardy okresu, w którym powstały, i prędzej czy później nadchodzi moment, kiedy zaczynają razić. Lub nudzić.

W tym drugim przypadku nie ma problemu – nudne ramoty po prostu popadają w zapomnienie. Co jednak począć, gdy razić zaczynają pewne elementy dzieł wciąż budzących emocje i zainteresowanie odbiorców? Albo wręcz takich, które są składnikiem powszechnego kanonu, a uczniowie czytają je jako obowiązkową lekturę?

To pytanie towarzyszyło mi w czasie pracy nad kolejnym, trzecim już tłumaczeniem na język polski książki Ferenc Molnára, dotąd funkcjonującej u nas pod tytułem „Chłopcy z Placu Broni” (w moim przekładzie tytuł wraca do oryginalnej wersji autorskiej – „Chłopaki z ulicy Pawła”). Molnár pisał tę powieść ponad 120 lat temu, w sposób nieuchronny więc pewne aspekty opisywanego przezeń świata nie przystają do dzisiejszej rzeczywistości.

Starzenie się tekstów najłatwiej zauważyć w warstwie leksykalnej. Na przykład, czytając „W pustyni i w puszczy”, raz po raz potykamy się o słowo „murzyn”, które występuje w powieści Sienkiewicza 181 razy

w różnych formach, także jako przymiotnik „murzyński”. Jeszcze 10 czy 20 lat temu słowo to wydawało się neutralne, a dziś skojarzone zostało – cóż z tego, że niesłusznie? – z obraźliwym angielskim rzeczownikiem „nigger”. Po kilkuletnich rozważaniach i debatach w 2020 roku Rada Języka Polskiego ostatecznie uznała, że rzeczownik ten obrósł negatywnymi konotacjami i jest już archaiczny, odradziła więc jego używanie w szkole, administracji i mediach. To przesądza sprawę, wyrok na „murzyna” został wydany i w miarę upływu lat będzie on coraz bardziej razić – zarówno w tekście Sienkiewicza, jak i w setkach innych książek (ostatnio po latach odświeżyłem sobie pierwszą część trylogii science fiction Krzysztofa Borunia i Andrzeja Trepi „Zagubiona przyszłość” z lat 50. – tu też co chwila zgrzytali mi „murzyni”).

U Ferenc Molnára „murzynów” nie ma. Jest za to Slovak, nocny stróż pilnujący tartaku, określony przez autora w oryginale jako „tot”. To starzy węgierski rzeczownik oznaczający mieszkańca Węgier narodowości słowackiej. Dziś słowa tego na Węgrzech praktycznie się już nie używa, bo przeszło podobny proces jak „murzyn” w polszczyźnie. Przez Słowaków uznawane jest za obraźliwe. Jed-

Dzieła powstałe w dawnych epokach odzwierciedlają wrażliwość i standardy okresu, w którym powstały, i prędzej czy później nadchodzi moment, kiedy zaczynają razić

nak jeszcze pod koniec XIX i na początku XX wieku, w czasach Molnára, było powszechnie stosowane.

Tu akurat polski czytelnik jest w lepszej sytuacji, bo w naszym języku węgierski „tot” nie ma odpowiednika – Slovak to Slovak i kwita. Zresztą nawet gdybyśmy mieli odpowiedni termin, prawem tłumacza jest użyć słowa, które wprawdzie nie jest dosłownym odpowiednikiem, lecz oddaje ducha oryginału. A Molnár z pewnością nie zamierzał Słowaków obrażać.

Jednak starzenie się dzieł w warstwie leksykalnej to w sumie najmniejszy problem. Jakże proste byłoby życie tłumacza czy redaktora, gdyby musiał się mierzyć tylko z takimi komplikacjami. Wystarczyłyby wówczas krótkie przypisy, wyjaśniające – jak w przypadku „Pana Tadeusza” – że „kutas” w czasach Mickiewicza oznaczał „frędzel”. I po kłopotach.

Sęk w tym, że proces historycznej ewolucji obejmuje także aksjologiczne fundamenty świata przedstawionego w danym dziele. Nagle okazuje się, że to, co w czasach, w których autor tworzył, traktowane było jako dobre lub całkowicie naturalne, dziś już nie jest ani oceniane pozytywnie, ani uznawane za oczywiste.

Wszak głównym problemem, jaki mamy dziś z postacią Kalego w powieści Sienkiewicza, nie jest fakt, że jest on „murzynem”. Znacznie bardziej razi nas to, że autor przedstawił go jako „dzikiego” – człowieka nieposiadającego kodeksu moralnego, kierującego się egoistycznymi impulsami, uważającego, że jak „ktoś mu ukrasć krowę”, to źle, a jak „on ukrasć krowę”, to dobrze. Dopiero kaganek europejskiej, chrześcijańskiej oświaty moralnej pozwala zaszczyć w duszy rdzennego mieszkańca Afryki „cywilizowany” system wartości. Także Winnetou w powieści Maya przed śmiercią przechodzi na chrześcijaństwo, co jest ukoronowaniem jego drogi życiowej.

Ta wizja świata, stawiająca na piedestale wierzenia i system wartości Europejczyków i zakładająca, że mają oni monopol na mądrość, piękno, prawdę, dobro, zaś społeczeństwa innych kontynentów to niemoralni „dżicy”, których należy wychować, oświecić i nawrócić, dziś już budzi nasz sprzeciw. Odrzucamy ją jako wykwit kulturowej megalomanii, cywilizacyjnego szowinizmu i dziedzictwo epoki kolonialnej. Co więc mamy począć z dziełami, w których tego typu stereotypy stanowią jeden z fundamentów opisywanego świata?

A co począć z powieścią Molnára, która już w tytule sygnalizuje, że w centrum uwagi stoją wyłącznie mężczyźni – chłopaki z ulicy Pawła czy jeśli ktoś woli, chłopcy z Placu Broni. A gdzie dziewczyny? Kobiety w tej książce praktycznie nie ma, incydentalnie pojawiają się gdzieś na dalekim trzecim planie w tradycyjnych rolach służących i matek. Oraz siostr świadczących usługi braciom – jedyne rolę siostry jednego z bohaterów jest uszycie flagi oddziałowi dzielnych obrońców placu. Dziś, w świecie, którego genderowe oblicze kształtowane jest pod wpływem ruchów feministycznych i LGBT, taki społeczny po-

1 RP

Środa polemizuje z prof. Koziółkiem

O szkodliwości pewnych lektur



Magdalena Środa

Proszę sobie wyobrazić kraj, gdzie wszystkie dzieci w szkołach muszą czytać książki, w których mężczyźni przedstawiani są jako istoty ograniczone intelektualnie, niezdolne do edukacji, pracy czy podejmowania decyzji o swoim życiu, gdzie Słowianie odgrywają rolę niewolników, katolicy zajmują się produkowaniem różańców i spiskowaniem na rzecz Watykanu, szlachta traktowana jest jako klasa próżniacza, a powstańcy – jako kompletni nieudacznicy (w przeciwieństwie do twórczych chłopów i robotników).

Dziwny, straszny świat? Otóż niektóre dzisiejsze szkolne lektury przedstawiają taki właśnie świat, tyle że à rebours. Kobiety (Zosia, Joanna, Izabella) są infantylne i pasywne, czarni Piętaszkowie i Kalowie poczciwi i głupi, Żydzi grają na instrumentach, sprzedają wódkę i spiskują, a biali katolicy (szlachta i powstańcy) są wielkimi bohaterami, zwłaszcza gdy ich przedsięwzięcia się nie udają.

I dlatego nie zgadzam się z prof. Ryszardem Koziółkiem („Poloniści mają supermoce”, „Gazeta Wyborcza”, 8-10 kwietnia 2023 r.), któremu podoba się nasz narodowy kanon lektur, „pełen rasistowskich klisz, eurocentrycznej pychy, seksizmu i klasizmu” (jak sam przyznaje). Prof. Koziółek porównuje pomysły ich eliminacji do stworzenia nowego „Indeksu ksiąg zakazanych”. Nieporozumienie! Indeks powstał w 1542 r. i miał na celu wyeliminowanie różnorod-

ności (w sprawach wiary), rozwoju (nauki), równości i tolerancji (w relacjach międzyludzkich). Tymczasem weryfikacja lektur służyłaby właśnie różnorodności, równości, postępowi i tolerancji.

Argumenty prof. Koziółka, którego skądinąd bardzo cenię za niestrudzone namawianie Polaków do czytania, są zupełnie inne niż nacjonalistów u władzy, tj. ministra Giertycha czy Czarnka, wszelako równie wadliwe. Profesor Koziółek wierzy, że powieści, które są zbiorem szkodliwych stereotypów, mogą dać dzieciom „frajdę krytyki tekstu” oraz że dobry nauczyciel może łatwo „uruchomić tę frajdę”. Wielki optymizm! Nikt w szkole nie uczy krytyki, tylko zdawania testów (również ze „słusznych” literackich stereotypów), a nad nauczycielami czuwa oko fanatycznej kurator Nowak, prawej ręki obecnego ministra, więc

trzeba herosa, by „uruchomić frajdę (jakiegokolwiek) krytyki”, zwłaszcza narodowych świętości, wśród których nawet Wokulski, by być bohaterem, musiał być szlachcicem, powstańcem i mężczyzną nieszczęśliwie zakochanym (to trzy główne atrybuty polskich bohaterów literackich), a nie pracowitym reprezentantem klasy średniej, który dorobił się majątku. W szkolnych lekturach gardzi się pracowitością, przedsiębiorczością, oszczędnością, sukcesem, majątkiem i mieszczaństwem.

Rzecz jasna narodowe lektury można pozostawić w szkole, ale poprzedzić je krytyczną analizą tekstu i przerabiać na lekcjach etyki, historii lub wychowania obywatelskiego, pokazując, na jak niesprawiedliwych i dziczych stereotypach opierało się niegdysiejsze społeczeństwo i dlaczego ich siła sprawia, że jest ono nadal tak dziwaczne. ●

Kalego

ingerencji i poprawione

dział ról płciowych wydaje się nie do zaakceptowania. Podobnie jak nie do zaakceptowania są kary fizyczne wymierzane jednemu z bohaterów przez ojca. Bi-je on swego pierworodnego po twarzy, a ukarany opowiada o tym z pełnym zrozumieniem i aprobatą, co zapewne odzwierciedla stanowisko samego autora.

Co więc zrobić? Przejsz do porządku dziennego i udawać, że problemu nie ma? Usunąć z tekstu wątek kary fizycznej? A może opatrzyć powieści Molnára, Sienkiewicza i innych twórców minionych stuleci komentarzami i przedmowami, wyjaśniającymi historyczne uwarunkowania i ostrzegającymi: „Dosłowne i bezkrytycznie odczytanie wszystkich treści zawartych w tej książce może być źródłem wielu groźnych stereotypów i przesądów”. Podobnie jak na opakowaniach wyrobów tytoniowych ostrzegamy, że palenie prowadzi do oplakanych skutków, opatrując to zdjęciami guzów nowotworowych i spróchniałych zębów.

W takim wypadku jednak w ciemno możemy założyć, że liczni czytelnicy zaprotestują przeciw obrzydzeniu im ich ulubionego dzieła literackiego. Albo filmowego, bo przecież nie tylko książki starzeją się w ten sposób. O tym, jak emocjonalnie mogą zareagować odbiorcy, przekonała się Emilia Dłużewska, która w artykule opublikowanym na stronie Wyborcza.pl dokonała wivisekcji serialu „Przyjaciecie”, zastanawiając się, czy „da się go jeszcze dziś oglądać”.

Serial nakręcono całkiem niedawno, zaledwie w latach 90. XX wieku, ale już dziś Dłużewska wytknęła mu anachronizmy, rażące współczesnych zwolenników ruchów równościowych, chcących ruszyć z posad bryłę świata. Liczni fani natychmiast stanęli w obronie „Przyjaciół” w komentarzach pod artykułem, protestując przeciw obrzydzaniu im ich ulubionego serialu.

Z takimi sporami mamy ostatnio do czynienia coraz częściej. To skutek moralnego „przebudzenia” w środowiskach lewicy, zwłaszcza młodej. Progresywni „przebudzeni” (woke) próbują zdemaskować systemowe zło i zrewidować standardy, które od niepamiętnych czasów uznawane były za normalność. Oczywiście wywołuje to sprzeczny grup o bardziej konserwatywnym usposobieniu i dążących tradycję większym szacunkiem.

Ich spór jest nierozstrzygalny. Ale chyba nawet nie ma potrzeby, by go rozstrzygać. Jedni i drudzy mają prawo do swej wrażliwości, a ich konfrontacja jest zacinem pożytecznego fermentu w naszym życiu. Gwarancją, że recepcja dzieł przeszłości i rozmowa o nich nie sprowadzi się do klepania rytualnych formulek, że ten czy ów wielkim pisarzem był. Nic złego się nie stanie, jeśli na rynku czytelnicznym będą równolegle funkcjonować dwa wydania tej samej książki: konserwatywne bez ingerencji i poprawione przez „przebudzonych” redaktorów.

A co na to sami twórcy? Jestem pewien, że to oni są z tego najbardziej zadowoleni. Spoglądają na nas z góry, z tamtej strony, zacierają ręce i komentują: „Tyle lat po mojej śmierci wciąż jeszcze się kłócą o tę książkę? Super!”. ●

Wojciech Maziański

Matysiak

Paulina Matysiak jest posłanką na Sejm RP z ramienia Lewicy Razem, wcześniej była członkinią władz krajowych Partii Razem

Polemika z Januszem Majcherkiem

Tylko państwo rozwiąże kryzys mieszkaniowy

Kierunek jest jeden: państwowe budownictwo mieszkaniowe we współpracy z samorządami, dzięki któremu powstaną lokale z niskim czynszem dla każdego



• Budowa osiedla w Warszawie, marzec 2023 r. FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Prof. Majcherek uważa, że polskie miasta potrzebują więcej zabudowy eleganckiej i apartamentowej, a nie komunalnej, która rzekomo jest byle jaka i tylko pogłębia ich degradację. Panu profesorowi chyba obce jest zjawisko gentryfikacji, kiedy to kolejne fragmenty miast z miejsc do życia dla wielu stają się dzielnicami luksusu dla nielicznych. Budownictwo komunalne może być eleganckie, wystarczy obierć piękne osiedla w Wiedniu, które oferują mieszkania z przystępnym czynszem. Mieszkają w nich zwykli ludzie, a nie milionerzy. A swoim standardem biją na głowę niejedną inwestycję deweloperską w Warszawie! Liberalowie często mówią o Zachodzie, ale jak widać, rzadko tam bywają.

Bo też we wspomnianym artykule autor wynosi pod niebiosa inwestycje deweloperskie. Cóż, jakoś przemilcza to, że część z nich urąga jakimkolwiek standardom: mamy twory, których ze względu na swój żenująco mały metraż nie można formalnie nazywać mieszkaniami, grodzone osiedla na polu pośród niczego, wybetonowane spacerniaki nazywane placami zabaw czy blok tuż przy bloku, tak blisko, że sąsiad może pożyczyć innemu cukier, wychylając jedynie rękę przez okno w kuchni. W przypadku państwowego dewelopera coś takiego byłoby niedopuszczalne, dla prywatnych inwestorów to kolejny sposób na zarobek, wykorzystując przymusowe położenie tych, którzy mieszkań potrzebują. PiS i PO łączy jedno – obydwu ugrupowania wołały napychać kieszenie deweloperom i bankom, a ich kolejne obietnice mieszkaniowe są tylko przepisaniem na nowo powtórzeniem tych błędów.

Nie wiem, w jakiej Polsce chciałby żyć prof. Majcherek, ale chyba w takiej, gdzie z dnia na dzień można kogoś wyrzucić z mieszkania albo niebotycznie podnieść czynsz. A teraz proszę się zastanowić nad tym, czemu młodzi ludzie w takich warunkach

nie chcą zakładać rodziny, czemu nie decydują się na dziecko, jeśli ich sytuacja już teraz jest dość niestabilna. Ochrona praw lokatorskich to podstawa w cywilizowanym kraju. Zresztą to właśnie publiczne budownictwo czynszowe rozwiązałoby ten problem, bo zalegający z czynszami mogliby w takich lokalach zamieszkać.

Ponadto zdaniem Majcherka ludzie uciekają z miast z tanimi mieszkaniami. Tu pan profesor pomieszał skutek z przyczyną. Bo teza, że Polacy zamiast kupić mieszkanie taniej, to wolą drożej, jest naprawdę kuriozalna. A problem wyludniania się mniejszych miejscowości jest poważny i przyczyny są różne.

Najczęściej ludzie przenoszą się tam, gdzie znajdują lepiej płatną pracę. A często nie musieliby się wyprowadzać, gdyby do tej pracy mogli łatwo dojechać. Pan profesor niech sprawdzi, jak wygląda jakość i dostęp do transportu publicznego w Polsce powiatowej, albo lepiej, jak w ogóle wygląda życie w Polsce powiatowej, a potem bierze się za rozwiklanie zagadki opuszczania takich miejscowości.

Zabawne, że największe zalety systemu budownictwa mieszkaniowego opartego na deweloperach i bankach widzą ci, którzy nie muszą już o mieszkanie się martwić. Boomerzy, którzy nieźle się już w życiu ustawili, chcą jak zawsze urządzać nam, młodym, świat po swojemu. Nie zgadzam się na to, czas na konkretne działania i programy. Tę odwagę ma w tej chwili tylko znienawidzona przez Majcherka Lewica. ●

Paulina Matysiak

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Ankieta Instytutu Literatury

PRAWICA SZUKA
NOWEGO KANONU

Czyje „pisarstwo nie jest proporcjonalne do skali rozpoznawalności”, a czyjemu trzeba przywrócić „rangę należną mu nie z powodu świętości autora”. Instytut Literatury spytał o wartość pisarzy znanych i zapomnianych.

Wojciech Szot

Instytut Literatury (IL) to „narodowa instytucja kultury” powołana w 2019 roku przez ministra kultury Piotra Glińskiego. Jego dyrektorem i redaktorem naczelnym wydawanego przezeń pisma „Nowy Napis” jest Józef Maria Ruszar, literaturoznawca specjalizujący się m.in. w twórczości Zbigniewa Herberta.

Celem jest „realizacja mecenatu państwa” nad krytykami, pisarzami i badaczami, a do zadań należy „wspieranie twórców literatury niekomercyjnej, którym trudno zaistnieć na wspólnym rynku wydawniczym”.

Na sejmowej komisji kultury w maju 2022 Ruszar mówił: – W ubiegłym roku do stu krytyków literackich i literaturoznawców wysłaliśmy zapytanie, co do kanonu polskiego XX i XXI w. niezbędnie musi wejść.

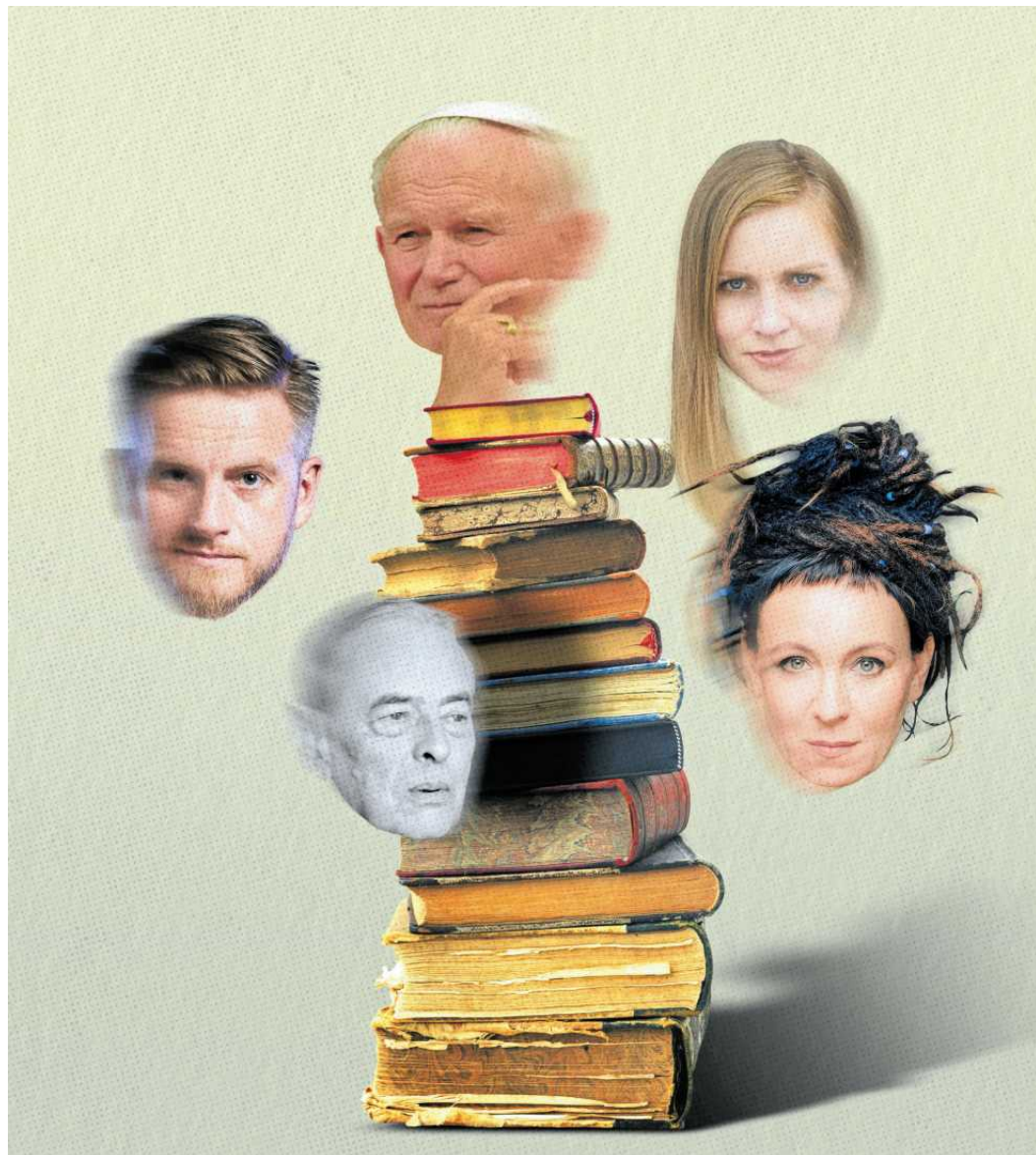
Okazało się, że „na sto osób, które poprosiliśmy o wypowiedź, wypowiedziało się tylko czterdzieści kilka”. W listopadzie 2022 roku „Nowy Napis” rozpoczął publikowanie tej „ankiety krytycznoliterackiej”. Minister Gliński zapowiadał, że „potrzeba przemyslenia na nowo literackiego kanonu nie ma (...) służyć jakimkolwiek wykluczeniom”. Pytania zadano krytykom i krytyczkom następujące:

- Wymień trzech pisarzy niedocenionych (literatura po 1945 roku) i uzasadnij swój wybór.
- Wymień trzech pisarzy przecenionych (literatura po 1945 roku) i uzasadnij swój wybór.
- Wymień po trzy tytuły dzieł zbyt nisko lub zbyt wysoko ocenianych (po 1945 roku).

W ciągu pół roku opublikowano odpowiedzi 19 osób. Co z nich wynika?

PYTANIA O I DO PISARZY

Formuła ankiety literackiej znana jest od dziesiątków lat. W 1934 „Wiadomości Literackie” pytały pisarzy o ich stosunek do „Rosji sowieckiej” i jej literatury. Julian Tuwim odpisał: „Literatura sowiecka jest dalszym ciągiem wiel-



FOT. NATALIA MICHAŁSKA

kiej i wspaniałej literatury rosyjskiej. Nie naszemu pokoleniu sądzić, czy tę wielkość i wspaniałość utrzymała, czy też im się sprzeniewierzyła: to się dopiero zobaczy z perspektywy kilkudziesięciu lat”.

W 2016 roku o to: „czym jest dziś czytanie literatury?”, pytały pisarzy i pisarki „Łódzkie Studia Literaturoznawcze”. Odpowiedziała m.in. Olga Tokarczuk: „Czasami przechodzi mnie dreszcz grozy, kiedy widzę, jak bardzo czas wycina z pamięci nazwiska i tytuły książek poważanych szeroko twórców z przeszłości”.

Ankieta „Nowego Napisu” ma jednak inną poprzedniczkę. W 1992 podobnie brzmiące pytania zadał 43 krytykom i historykom literatury Wojciech Bolecki. Odpowiedzi nadeszło 23 – wśród nich od takich filarów polskiej krytyki literackiej, jak Henryk Beresza czy Jan Błoński – opublikowała je paryska „Kultura”. O temperaturze sporów świadczy choćby fakt, że pierwszy z nich napisał, że niedocenionych pisarzy jest „legion” (i wymienił jako pierwszego Iwaszkiewicza), a drugi, że „proza polska jest uboga i nie widać powieściopisarzy, których opinia naprawdę dzisiaj krzywdzi”.

A jak to wygląda w trzecim dziesięcioleciu XXI wieku zdaniem krytyków i krytyczek odpowiadających „Nowemu Napisowi”?

KOGO (NIE) PRZEKONUJE TOKARCZUK?

Kierunek nadał już w pierwszej odpowiedzi Maciej Urbanowski, który choć pisał, że czuje się niekomfortowo, bo jest „zmuszony do zbyt jednoznacznych deklaracji”, to nie miał problemu, by zauważyć, że szczególnie przeceniona „wydaje mu się” Olga Tokarczuk.

– Nie przekonali mnie do tej prozy „Księgi Jakubowe”, za nieporozumienie uważam zestawianie ich z Trylogią, drażni mnie wysiłona sentencjonalność tego pisarstwa, podejrzewam je o koniunkturalizm, no i bliskie mi są opinie tej części krytyki, które widzą w tym piarstwie solidną literaturę środka – pisał Urbanowski, były kierownik Katedry Krytyki Współczesnej na polonistyce UJ i – od 2018 roku – członek Rady Programowej Instytutu Książki. Jego zdaniem do najbardziej przecenionych należy również Sylwia Chutnik oraz „Lubiewo” Michała Witkowskiego.

Dużo dłuższa jest zaś w odpowiedzi Urbanowskiego lista pisarzy niedocenionych. Kogo nie doceniamy? Anny Piwkowskiej, Michała Kryspina Pawlikowskiego, Floriana Czarny-szewicza, Andrzeja Bobkowskiego,

Józefa Mackiewicza, Czesława Straszewicza, Jerzego Pietrkiewicza, Stanisława Rembeka, Janusza Krasińskiego, a z żyjących – Ernesta Brylla, Wiesława Helaka, Krzysztofa Koehlera i Wojciecha Chmielewskiego.

Krzysztof Koehler to poeta, były dyrektor TVP Kultura, dzisiaj wicedyrektor Instytutu Książki, instytucji, której znaczenie Instytut Literacki zmarginalizował. Instytut dba jednak o pamięć o Koehlerze – zamówił u Ireneusza Staronia monografię (z antologią) poświęconą jego twórczości. Staroni nie tak dawno otrzymał dotację od Ministerstwa Kultury na „Wzgórze bzów”, debiutancki tom opowiadań. Była to jedyna książka debiutanta wsparta w ramach konkursu dotacyjnego w programie „Literatura”. Konkursu, którego operatorem jest Instytut Książki.

KTO MA MONOPOL NA KANON?

Grażyna Halkiewicz-Sojak, profesorka z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika i specjalistka od twórczości Norwida, narzeka, że „lewicowo-liberalne środowiska, które zagwarantowały sobie medialną przewagę, bliską monopolistyczną, dążyły do dyktowania nowego kanonu”, a Zofia Zarębianka uprzedza krytykę, pisząc, że „każda odpowiedź może w konsekwencji oznaczać środowiskową anatemę”. Czy zatem nie można Zarębiance zarzucić koniunkturalizmu, gdy pisze: „wciąż nie uzyskała należnego jej miejsca na mapie polskiej literatury twórczość literacka i teatralna Karola Wojtyły”?

Zarębianka, autorka prac o religii w poezji Miłosza, Herberta, Rilkego, Barańczaka, badająca „dojrzewanie do ojcostwa w poetyckiej antropologii Karola Wojtyły”, postuluje, by przywrócić „pisarstwu Wojtyły rangę należną mu nie z powodu świętości autora, lecz z powodu istotnej wartości artystycznej, duchowej i intelektualnej jego tekstów”.

Także zdaniem historyczki literatury Doroty Heck Wojtyła to „niedoceniony wielki dramaturg, ze względów polityczno-światopoglądowych zmniejszany”.

W ankiecie wyłamał się jedynie poeta i krytyk Rafał Gawin. Jego zdaniem jednym z najbardziej przecenionych dzieł polskiej literatury po 1945 roku jest „Tryptyk rzymski” Jana Pawła II. Gawin: – Sam Karol Wojtyła wypowiedział się sceptycznie na temat swojej twórczości literackiej, a był dla siebie nad wyraz łagodny.

GOMBROWICZOWI BY SIĘ SPODOBAŁO

Zofia Zarębianka nie lubi „Dzienników” Dąbrowskiej, którym zarzuca „intelektualną jałowość refleksji”, Halkiewicz-Sojak nie podoba się „Prowadź swój pług przez kości umarłych” Olgi Tokarczuk, któremu zarzuca „natrętą tendencyjność”.

Szczególnie dostaje się Gombrowiczowi. Zbigniew Chojnowski, historyk literatury z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, zarzuca mu „wielokierunkowy negatywizm w imię jednostkowych i kapryśnych żądań”, a Mateusz Górniak, redaktor „Stonera Polskiego” i autor dobrze przyjętego debiutu „Trash Story”, „postuluje kilkadziesiąt lat przerwy od Gombrowicza”. Autor „Ferdynand” nie ma dobrej prasy u krytyków odpowiadających na ankietę „Nowego Napisu”. „Trans-

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

R

JAKUB CHEŁMIŃSKI



JAK KUPIĆ MALPĘ

Polacy kupują małpy dzieciom na komunię
albo narzeczonym na prezent zaręczynowy.



Rozmowa u fryzjera na warszawskim blokowisku. Dwie dziewczyny podczas robienia paznokci snują plany: – To jest świetny biznes. Na początku musisz zainwestować. Kupujesz dwie takie małe i wydzielasz im kawałek pokoju w bloku. Ale one potem często się parzą, a młode sprzedajesz po kilka tysięcy.

Paweł, polski hodowca naczelnych: – Na dzień dobry mówię, że małpy nie mają zwieraczy. I że nie sprzedaję, żeby je ubierać w pieluszki i sukienki.

Paweł prosi o zachowanie anonimowości, bo to, co powie, nie spodoba się w jego środowisku. Podkreśla, że małpy nie są jego głównym źródłem utrzymania, więc nie ma presji, żeby sprzedawać dużo i często. Ale to wyjątek.

– Niektórzy nie hodują małp, tylko produkują żywe zabawki. Byle częściej, byle więcej – opowiada.

KAPUCYNKA DROGA JAK SAMOCHÓD

Ogłoszenia o sprzedaży kapucynek, marmozet, pigmów znajdują w popularnym serwisie internetowym. Ze zdjęcia patrzy na mnie wielkimi oczami mała kapucynka w dziecięcym beciku z naszytą truskawką.

Cena – 40 tys. zł.

W kolejnym ogłoszeniu małpka siedzi w dziecięcym wózku i przytula misia (34,5 tys. zł).

Ale można taniej. Marmozeta białoucha prezentowana jest na dłoni. To niemowlę, niewiele większe od palców z długimi czerwonymi paznokciami: „Maluszek do nowego domu otrzymuje wyprawkę”. Cena – 6 tys. zł.

Działa też specjalistyczne forum, na którym wystawiają się hodowcy zwierząt egzotycznych z całego świata, w tym wielu z Polski. W ofercie od rodzimych hodowców: tamaryny złotorekie (*Saguinus midas*), uistiti białoucha (*Callithrix jacchus*), marmozeta białoczelna (*Callithrix geoffroyi*), kapucynka czubata (*Cebus apella*).

W osobnej zakładce z drapieżnikami znajdują wystawione na sprzedaż karakale, serwale, australijskie dingo i rysia rudego (północnoamerykańskiego).

Sprzedawca z wioski pod Siedlcami oferował w zeszłym roku żenetę sawannową (*Genetta thierrii*), drapieżnego ssaka z rodziny wiwerowatych, w Karpaczu można było kupić lemura katta, w Poznaniu pustynnego lisa fenka.

– Pojawiają się też malpiatki, w tym lemury, ale też lori wysmukłe czy galago. To też naczelne. Kupowane są, bo mają te wielkie słodkie oczy jak niemowlęta. Problem w tym, że te oczy to ich przystosowanie do nocnego trybu życia. Są duże, żeby wylapywać nawet niewielkie ilości światła. Zmuszanie ich do życia za dnia to jak ciągłe bombardowanie żarówką w oczy, jakby były na przesłuchaniu. Wywołuje ciągły stres, ale też może prowadzić do uszkodzenia wzroku – mówi Łukasz Skomorucha, lekarz weterynarii specjalizujący się w zwierzętach nieudomowionych.

To on niedawno na blogu „Naturalnie w Warszawie, czyli nie samą weterynarią żyje człowiek” zauważył ważny paradoks: „Ustawa z lipca 2002 r. o szczególnych warunkach sprzedaży konsumpcyjnej wymusza dołączenie do kupowanych przedmiotów instrukcji obsługi. Ale jak już kupujemy zwie-

rzę, istotę żyjącą, czującą, w przeciwieństwie do sprzętu AGD czy RTV mogącą odczuwać ból i cierpienie... to już nie ma żadnych wymogów co do zapewnienia jej właściwej przyszłości”.

Hodowca Paweł dodaje: – Dla prywatnych osób nie ma też żadnych wymogów dotyczących trzymania małp. Niektórzy kupujący dzwonią, że im zdechła papuga i mają wolną klatkę – opowiada.

Sprawdzam, czy wraz ze zwierzęciem dostanę instrukcję jego obsługi, dzwoniąc pod jedno z ogłoszeń, to z marmozetą wielkości kciuka.

– Czego potrzebuję, żeby trzymać małpkę? – pytam.

– Czasu – odpowiada hodowczyni. Ostrzega lojalnie, że małucha trzeba karmić co 4 godziny.

– A jak dorośnie, to można już normalnie zostawić w domu na czas pójścia do pracy? – pytam.

– No w takiej sytuacji to lepiej wziąć dwie małpki, to będą się sobą zajmować.

– A może z dziećmi będzie zostawała?

– Tak, z dziećmi może. Byle był człowiek, bo ona się lubi przytulać.

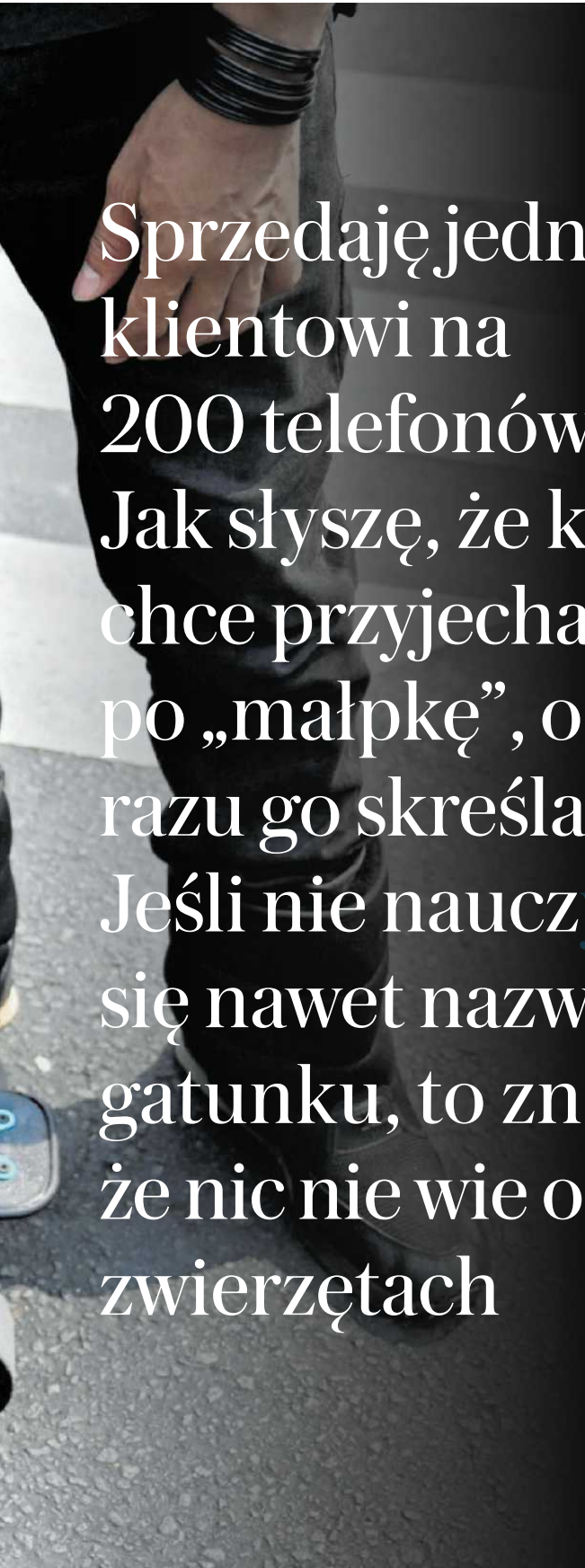
– A klatkę potrzebuję?

– Na początek taką dla królika, potem może być dla dużych papug – słyszę w odpowiedzi.

I w sobotę mogę jechać po małpę.

DZIKIE ZWIERZĘTA

Tylko że to nie takie proste. Paweł utrzymuje, że nie sprzedaje małp dla zysku, dlatego może pozwolić sobie na staranne dobieranie klientów.



FOT. ADEK BERRY/
AFP/EAST NEWS

Sprzedaję jednemu klientowi na 200 telefonów. Jak słyszę, że ktoś chce przyjechać po „małpkę”, od razu go skreślam. Jeśli nie nauczył się nawet nazwy gatunku, to znaczy, że nic nie wie o tych zwierzętach

– Sprzedaję jednemu klientowi na 200 telefonów. Jak słyszę, że ktoś chce przyjechać po „małpkę”, to od razu go skreślam. Jeśli nie nauczył się nawet nazwy gatunku, to znaczy, że nic nie wie o tych zwierzętach – opowiada.

A ludzie dzwonią często pod wpływem impulsu, filmiku na Instagramie czy TikToku. Albo jak szukają ekstrawaganckiego prezentu. Paweł pod ogłoszeniami dużymi literami pisał: „Nie sprzedaję na komunię i przed świętami”.

– To było nagminne, że ludzie chcieli kupić jako zabawkę dla dziecka. Ale i teraz dzwonią, choćby panowie, którzy potrzebują „małpkę dla narzeczonej” – opowiada hodowca. Zapewnia, że słysząc taki tekst, od razu odpowiada „ogłoszenie nieaktualne”.

Ten jeden z 200 klientów, który małpę kupi, musi poczekać kilka miesięcy, aż młode będą gotowe do odłączenia od matki, przyjechać na wizytę przedwstępną, czasem kilkaset kilometrów, przysłać zdjęcia pomieszczenia, które przygotował dla zwierząt.

– A i tak próbuję zniechęcić. Nie daję zwierząt do domów z dziećmi albo osobom pracującym na etacie – opowiada.

Nie wszyscy mają jednak takie wymagania i warunki dla małp. Paweł twierdzi, że ich hodowla jest nieopłacalna, jeśli zajmujesz się tym na poważnie. Trzymasz zwierzęta w oddzielnym, wolnostojącym, specjalnie przystosowanym budynku. Ten jego spełnia normy dla ogrodów zoologicznych, choć prawo tego nie wymaga.

– Potrzebne są specjalistyczne lampy, nawilżacze, oczyszczacze powietrza. Do tego przynajmniej dwa razy w roku badania profilaktyczne u weterynarza. To sprawia, że nie jest tanio. Ale niektórzy po prostu trzymają parkę w małej klatce i prowadzą produkcję małp – opowiada.

MAŁPA OZNACZA KŁOPOTY

To prosta droga do dramatu, bo małpa w domu to bardzo poważne zobowiązanie i najczęściej równie poważne kłopoty.

Paweł podkreśla, że małpy trzeba pilnować non stop. Żadne przedmioty nie mogą być zostawiane na wierzchu, bo ciekawskie zwierzęta wszystkiego próbują. Nagminnie dobierają się do ludzkich leków. Do tego dochodzą kłopoty ze zdrowiem. Od pieluch zdarza się kalowe zapalenie dróg moczowych. Zwykła ludzka opryszczka dla małp jest bardzo poważną chorobą.

– To tylko tak słodko wygląda na foteczkach z Instagrama. W rzeczywistości życie z małpą jest bardzo trudne – mówi Nadia Chlebicka z Fundacji Epirates. Pod opiekę fundacji trafia sporo małp, które miały być domowymi pupilkami, ale zadanie przerosło ich właścicieli.

Główna sztuczka marketingowa sprzedawców jest taka, że zachwalają swoje małpki jako karmione ręcznie od małego. Paweł z takim podejściem walczy: – Ręczne karmienie zrobiło się modne, ale to pułap-

ka. Zwierzę odchowane przez matkę nabiera odporności. Zdrowa małpka prosto z dróg rodnych wspina się na rodzica. Rodzice skaczą na duże odległości, młode musi być na tyle silne, żeby się na tych plecach utrzymać podczas skoków. Jeżeli spada, to znaczy, że coś z nim jest nie tak. Tu wtrąca się człowiek, podnosi, karmi strzykawką i sprzedaje – opowiada hodowca.

Nadia Chlebicka: – Zabieranie od matek, karmienie ręczne i trzymanie ich w pojedynkę powoduje, że małpy mają bardzo silne zaburzenia behawioralne. Traktują człowieka jak część stada. Te małpki, które widzimy w mediach społecznościowych, są zazwyczaj bardzo młode, wyglądają uroczo i niewinnie. Potem małpa wchodzi w okres dojrzewania i zaczyna dominować nad np. innymi domownikami. Pogryzienia są nagminne.

Paweł dodaje: – Szczególnie narażone są dzieci, bo się boją. To skłania małpę do dalszej dominacji. Proszę nie wierzyć, że małpa nie ugryzie. Każda małpa gryzie, w zależności od gatunku na tyle, na ile pozwoli jej szczęką. Mała szczęką tylko uszczypnie, ale kapucynka może odgryźć palec czy małżowinę ucha. To wciąż dzikie zwierzę, o czym niektórzy zapominają, ubierając je w sukienki.

ZAREJESTROWAĆ MAŁPĘ

Polskie przepisy kuleją. Legalni hodowcy sprzedają zwierzęta z zaświadczeniem od powiatowego lekarza weterynarii o urodzeniu w niewoli. Nabywca w ciągu 14 dni od kupna powinien zarejestrować małpę w swoim starostwie powiatowym, które ma obowiązek prowadzenia rejestru gatunków egzotycznych wymienionych w przepisach Unii Europejskiej. Ile zwierząt trafia do rejestru? Ministerstwo Klimatu i Środowiska odpisuje mi, że nie zbiera danych dla całego kraju. Trzeba pytać w starostwach. Pytam w mieście stołecznym Warszawa.

Od 2010 roku w całej stolicy zgłoszono siedem osobników uistiti białouchej, jedną uistiti czarnouchą, dwie kapucynki czubate, jedną sajmiri wiewiórczą i dwie sajmiri vanzolini. W sumie 13 małp w prawie dwumilionowym mieście. Z tego siedem 13 lat temu, potem już pojedyncze sztuki. W ciągu ostatnich dwóch lat zgłoszono tylko dwie małpy. Gdy podaję te liczby Nadii, wybucha śmiechem: – Małp jest bardzo dużo i przybywa z roku na rok. Widzimy to po wizytach w lecznicach. Pochodzą z polskich i zagranicznych hodowli. Przy zakupie takich zwierząt sprzedawca powinien wydać zaświadczenie o urodzeniu w niewoli, ale nikt nie weryfikuje, czy zwierzę jest potem zgłoszone przez właściciela do rejestru – mówi Chlebicka.

Łukasz Skomorucha: – Zdarzają się opiekunowie bardzo odpowiedzialni, ale nie brakuje też takich, dla których małpa była substytutem dziecka czy zabawki. Ubieranie ich w sukienki lub garnitury nijak się ma do dobrostanu tych zwierząt. Są inteligentne, wybitnie stadne. Trzymanie pojedynczego osobnika jest znęcaniem się nad nim. ●

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum w Szczecinie Wydział I Cywilny w sprawie o sygn. I Ns 33/23 z wniosku Romualdy Buczkowskiej-Klimczyk przy udziale Tekli Sokółowskiej, Gabrieli Olszańskiej, Mariana Klimczyka oraz Jerzego Klimczyka o stwierdzenie nabycia spadku po Tadeuszu Klimczyku, synu Jana i Antoniny, zmarłym 26 lutego 2022 roku w Szczecinie, ostatnio zamieszkałym w Szczecinie przy ul. Klemensiewicza 17/22, wzywa wszystkich spadkobierców Tadeusza Klimczyka, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34246180

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum w Szczecinie, Wydział III Cywilny, ul. Narutowicza 19, 70-231 Szczecin, w sprawie o sygn. akt III Ns 257/22 z wniosku Natalii Włodarskiej z udziałem Danieli Szepczyńskiej i Lili Urszuli Wiśniewskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Longinie Rodak, nazwisko rodowe Grube, urodzonej w dniu 12 marca 1937 r. w Olesznie, córce Karola i Heleny Szpadzińskiej, ostatnio zamieszkałej w Szczecinie przy ul. Czesława 2/69, zmarłej w dniu 26 czerwca 2021 r. w Szczecinie, wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34246174



Gmina Słupsk

Biznes dobrze chroniony



GN.0530.5.2023

WÓJT GMINY SŁUPSK OGŁASZA ROKOWANIA NIEOGRANICZONE

na sprzedaż nieruchomości dnia 15.06.2023 r.,

które odbędą się w Urzędzie Gminy Słupsk ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk (sala konferencyjna):

Godzina	Położenie nieruchomości i rodzaj przetargu	Nr działki	Pow. działki w ha	Cena wywoławcza działki netto w PLN	Wysokość wpłaty zaliczki netto w PLN	Przeznaczenie nieruchomości	Oznaczenie księgi wieczystej
9,00	Siemianice, I rokowania nieograniczone	275 (RIVa)	3,31	2.400.000,00	240.000,00	Teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.	SL1S/00029943/0
10,00	Wiklino, I rokowania nieograniczone	od nr 158/45 do nr 158/75 (Br) oraz nr 158/124 (dr)	łąčna powierzchnia 4,7906	3.231.610,00	323.200,00	Teren zabudowy mieszkaniowo - usługowej.	SL1S/00062604/5

Ogłoszenia o rokowaniach nieograniczonych zostały umieszczone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Słupsk, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk, w sołectwie Wiklino, Siemianice oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej <http://bip.slupsk.ug.gov.pl/> w dniu 11.04.2023 r.

Do ceny nabycia nieruchomości zostanie doliczone 23% podatku VAT naliczonego zgodnie z przepisami ustawy o podatku od towarów i usług, obowiązującymi na dzień zawarcia umowy. Cena wywoławcza nie zawiera podatku VAT.

Zaliczkę należy wpłacać w pieniądzu, na konto Gminy Słupsk BNP Paribas Bank Polska S.A. nr 52 1600 0003 1852 7858 2000 0001 do dnia 09.06.2023 r.

Zgłoszenie na rokowania należy złożyć w Biurze Obsługi Interesanta Urzędu Gminy Słupsk ul. Sportowa 34 do dnia **09.06.2023 r.**

W związku z usługami świadczonymi przez Bank nie jest dostępna usługa odbierania przelewów natychmiastowych w dni robocze od godz. 20:00 do godz. 24:00 oraz w weekendy i dni świąteczne.

Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Słupsk, ul. Sportowa nr 34, budynek B pok. nr 12 i pod nr telefonu 8428460 wew. 53 (Justyna Zbijowska).

OGŁOSZENIE 34246087

Lęki Magnusa Carlsena

Po dekadzie panowania norweskiego geniusza zastąpi niemistrz, którym zostanie albo Jan Niepomniaszczi, albo Ding Liren. Rosjanin i Chińczyk rozpoczęli w Astanie mecz o najcenniejszy tytuł w szachach.

Rafał Stec

Przynajmniej teoretycznie – najcenniejszy. Naprzeciw siebie usiedli gracze sklasyfikowani na drugiej oraz trzeciej pozycji w rankingu FIDE, ponieważ lider, od dekady absolutny szachowy hegemon, dotrzymał słowa i abdykował.

To jeden z najbardziej niezwykłych zwrotów akcji w dziejach sportu. Nagle rezygnacje wybitnych zawodników się zdarzają, mamy jeszcze świeżo w pamięci choćby decyzję Ashleigh Barty, dzięki której Iga Świątek wystrzeliła na szczyt rankingu WTA. Tyle że Australijka całkiem rzuciła tenis. Z obrony tytułu w szachach zrezygnował też kiedyś Bobby Fischer, on również całkiem przestał grać.

32-letni Magnus Carlsen znajduje się w innym stanie ducha. Nadal gra namiętnie, skacze z turnieju na turniej, nikt nie kwestionuje jego wyższości nad konkurencją. Ostatnio przestał zachodzić do fryzjera i z rozczochraną grzywą jeszcze bardziej przypomina szalonego geniusza, który żyje w swoim tajemniczym mikrokosmosie. Ale nie chce dłużej męczyć się walką o mistrzostwo świata, która składa się z partii wielogodzinnych i poprzedzają ją żmudne, wielomiesięczne przygotowania teoretyczne. Lgnie ku szachom szybkim i błyskawicznym – mniej perfekcyjnym, lecz nieprzewidywalnym, spontanicznym, efektowniejszym dla publiczności.

Kasparow mówi o amputacji

Dlatego można rzec, że ostatni mecz, który Carlsen rozegrał jako mistrz, miał symboliczną puentę. Internetowy turniej z cyklu Champions Chess Tour kończył w piątek partią zwaną armagedonem, najbardziej ekstremalną formą szachów – posiadacz białych figur dostaje pięć minut, a czarnych tylko cztery, ale jemu wystarczy zremisować, by zostać ogłoszonym zwycięzcą. Norweg uległ Hikaru Nakamurze, gdy obu pozostały na zegarze sekundy, ponieważ myszka wyśliznęła mu się spod palców. I przesunął hetmana nie tam, gdzie chciał, oddając go Amerykaninowi za darmo.

Carlsen jest uzależniony od rywalizacji, wyzwania (startuje też w zawodach pokero- wych), wygrywania. Klasyczny portret psychologiczny mistrza – a jednak można pomyśleć, że poniekąd nie zareagował jak sportowiec. Wycofał się, gdy miał zdobyć tytuł po raz szósty i wydłużyć czas trzymania władzy nad szachownicami do przeszło dekady, co stanowiłoby kolejny mocny atut w de-



• Jan Niepomniaszczi i Ding Liren od niedzieli grają o mistrzostwo świata w szachach

FOT. STEV BONHAGE / FIDE

bacie o tym, czy zdystansował już Garriego Kasparowa i zasługuje na miano gracza wszech czasów.

Przywołany wyżej wirtuoz, od lat skupiony na polityce i zjadłej krytyce Putina, zdążył już oznajmić, że rywalizacji w stolicy Kazachstanu „nie potrafi nazywać meczem o mistrzostwo świata”. – W meczu o tytuł musi uczestniczyć najlepszy na świecie, a w tym nie uczestniczy. Nie zamierzam komentować decyzji Magnusa, ale to jest wydarzenie po amputacji. Rywalizacja Nepo i Dinga będzie wspaniałym show, ale nie będzie meczem o mistrzostwo świata – perorował Kasparow, jeszcze wzmagając galopadę refleksji. Czyż Carlsen nie zachował się w pewnym sensie nie fair wobec rywali, odbierając im szansę na zdetronizowanie króla? Oni obaj zdają sobie sprawę, że po skończonej batalii pozostaną w gruncie rzeczy pretendentami, wielokrotnie usłyszą, że prawdziwy czempion mieszka w Norwegii.

Zwierzenia Magnusa

Carlsen od początku tłumaczył się uczciwie i klarownie. Najpierw wielokrotnie sugerował, że zamierza zrezygnować, po zwycięstwie w poprzednim meczu o tytuł oficjalnie to ogłosił, do zmiany decyzji miała – jak obiecywał – sprowokować go tylko perspektywa gry z Alirezą Firouzją, zjawiskowym nastolatkiem z Iranu. Ewentualnie – z innym przedstawicielem młodego pokolenia, ponieważ wyższość nad rówieśnikami i starszymi od siebie udowodnił wielokrotnie. Nie dowierzaliśmy, jednak on konsekwentnie powtarzał, że „tytuł stracił dla niego dawne znaczenie”, „minusy przeważają nad plusami”, znoszenie presji w trakcie przygotowań (spędzanie w kompletnym odosobnieniu, Norweg zatajał nawet miejsce pobytu) nie jest warte nagrody, potwornie szybko zużywa energię.

Szczególnie intrygująco robiło się, gdy mistrz zwierzał się ze swoich lęków. Gdy wyznawał, jak przeraża go wizja porażki z niewystarczająco znakomitym rywalem – nie-

powodzenie z kimś faktycznie silniejszym zniósłby bez problemu, natomiast w studzienną frustrację wrzuciłoby go oddanie tytułu szachiście, od którego czuje się zdecydowanie lepszy. Wspominał, że autentyczną przyjemność dała mu tylko walka o tytuł z Amerykaninem Fabiano Caruaną, najbardziej wyrównana i przez to fascynująca.

Ta ostatnia deklaracja nabrała doniosłego znaczenia, kiedy zakończył się turniej pretendentów – mający wyłonić kolejnego przeciwnika Carlsena, który dzięki ewentualnemu szóstemu zwycięstwu w meczu o tytuł wyrównałby rekordowe osiągnięcie Emmanuela Laskera, panującego nad szachownicami na przełomie XIX i XX wieku. Madrycka impreza rozstrzygnęła się, by tak rzec, w sposób najgorszy z możliwych, ponieważ zamiast wymarzonego Firouzji podsuwała norweskiemu arcymistrzowi Niepomniaszcziogo. Znów.

To jeden z najbardziej
niezwykłych zwrotów akcji
w dziejach sportu

To mogło ostatecznie zniechęcić Carlse- na, bo właśnie Rosjanina pokonał w decydującym starciu półtora roku temu. A właściwie, uściślając – zatriumfował w przytłaczającym stylu, wygrał z przewagą niewidzianą od 100 lat (poprzednio w podobnym stosunku José Raúl Capablanca znokautował Emmanuela Laskera), mecz przebiegał wręcz szokująco, kuriozalnie. Po kilku zaciętych partiach Niepomniaszczi przegrał bezprecedensowo długą (ośmiogodzinną, rozciągniętą na 136 ruchów), a następnie rozpadł się na kawałeczki. Grał, jakby z premedytacją rzucił się w przepaść, wywołując zbaramienie na twarzy przeciwnika. Komentatorzy

zrezygnowali ze snucia merytorycznych analiz, woleli mówić o załamaniu psychicznym.

A na końcu będzie skandal

Kiedy wspomni się tamte chwile, łatwiej zrozumieć, że Norweg mógł stracić jakąkolwiek motywację do ponownego ścierania się z Rosjaninem. Znów musiałby poświęcić kilka miesięcy z życiorysu na opracowywanie strategii, a gratyfikację odebrałby, biorąc pod uwagę jego mentalność, statystyczną. Zresztą już przed poprzednim pojedynkiem wspominał – słynie ze szczerości i bezpośredniości – że bardziej niebezpiecznych rywali widziałby w Fabiano Caruanie oraz Dingu Liren.

Teraz Carlsen twierdzi, że nie obchodzi go, kto wygra, i że nie zamierza śledzić imprezy (komentatorzy wątpią, widzą w nim maniaka owdlaniego nie ludzką obsesją), a jego cień na niej zaciąży, odbierze jej sporo ze splendoru. Odbierze, choć w Astanie mierzą się od niedzieli (pierwszą partię zremisowali, drugą wygrał Niepomniaszczi) fantastyczni gracze (z punktu widzenia amatora naszym nie ustępują Norwegowi, ich umysły pracują na niedostępnych dla niego obrotach), a ich pochodzenie wzbogaca rywalizację o konteksty pozasportowe – przede wszystkim polityczne.

Przylecieli do stolicy Kazachstanu, by spotkać się w połowie drogi. Po jednej stronie stołu siedzi grający pod neutralną flagą (FIDE) Rosjanin, który jest postacią nieoczywistą – przed agresją na Ukrainę widywano go na antyputinowskich demonstracjach po aresztowaniu Nawalnego, a po napaści na sąsiadów podpisał sprzeciwiający się inwazji manifest, nazywając ją „straszliwą, tragiczną katastrofą”. Trochę przypomina Carlsena, ponieważ też przez całe życie odurza się rozmaitymi intelektualnymi używkami – był prawie profesjonalnym e-sportowcem (pochłaniały go drużynowa strategiczna gra wideo „DoTa” i karciany „Hearthstone”) i gdyby już wówczas mógł na tym zarobić miliony, szachy traktowałby prawdopodobnie hobbystycznie. Jego triumf w Astanie miałby istotny wymiar propagandowy, bo Rosjanie szachy wielbią, przez dekady nie mieli konkurencji, a teraz na tytuł czekają od dwóch dekad.

Po drugiej stronie stołu główkuje Chińczyk, który też jest świadomy, jak prestiżowy byłby jego sukces dla pekińskiego rządu, bo zdobyłby pierwsze mistrzostwo dla swojego kraju w kategorii open (wśród kobiet Ju Wenjun zagra z rodaczką Lei Tingjie). On pozostaje najbardziej skrytą postacią w światowej czołówce. Na pytania odpowiada półsłówkami, czasami brakuje mu angielszczyzny, dopiero niedawno wspominał o życiu prywatnym, gdy wyznał, że obniżenie poziomu jego gry w ostatnich latach spowodowało rozstanie z dziewczyną.

Jego wygrana też byłaby epokowym wydarzeniem, ale uwagę od Carlsena może odciągnąć tylko sukces Niepomniaszcziogo. Rosjanie urządzają triumfalny spektakl, a świat przypomni sobie, że FIDE rządzi Arkadij Dwor- kowicz, były wicepremier i generalnie osobistość znakomicie ustosunkowana na Kremlu. Szachy przyjmą potężny wizerunkowy cios. ●



Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Stoneczko” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Eryka Wołodźko, który od urodzenia choruje na Dziecięce Porażenie Mózgowe. Eryk nie chodzi, nie mówi, jest całkowicie uzależniony we wszystkich czynnościach od swojej ukochanej mamy. Rehabilitacje, operacje i leczenie Eryka są bardzo kosztowne i przekraczają możliwości finansowe mamy chłopca. Dlatego ośmielamy się prosić Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę. Każda złotówka da szansę na turnus rehabilitacyjny dla Eryka.

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Stoneczko”
89 8944 0003 0000 2088 2000 0010
Tytułem: na ochronę zdrowia Eryka Wołodźko

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34228610

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
LISTY DO REDAKCJI: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Joanna Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

